GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 37. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 14go Września, 1905 roku Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Po wojnie,

Jak już czytelnikom wiadomo, warunki pokoju zostały podpisane przez komisarzy pokojowych w zeszłą środę w Portsmouth. Warunki te zostaną podpisane przez cara i mikada. Warunków pokoju powtarzać nie będziemy, gdyż znane są one czytelnikom. Dodać chyba musimy, że na mocy traktatu pokojowego obydwie armie nieprzyjacielskie mają opuścić Mandżuryę w ciągu ośmnastu miesięcy.

Zaledwie zakończyła się wojna, a już nadchodzą z Rosyi wiadomości, nie wróżące nic dobrego dla cara. Stosunki wewnątrz Rosyi są bardzo naprężone. Ciągłe bunty są niejako grzmotem podziemnym, zwiastującym wybuch wulkanu. Cała armia w Mandżuryi jest tak zrewoltowaną, iż jenerałowie nią dowodzący zawiadomili cara, aby armii mandżurskiej nie sprowadzał do domu, bo tej armii wierzyć nie można.

Sztab wojenny postanowił wobec tego zatrzymać tę armię przez niejaki czas w Syberyi i powoli ją rozpuszczać do domu. Tylko chorzy i rezerwiści powrócić mają niebawem. Zdaje się jednak, że duch wolnościowy nie da się niczem zgasić i będzie powoli wzrastał, aż ogarnie cały naród i zmiecie z powierzchni ziemi dotychczasowy rząd tyrański.

Żołnierze, powracający z dalekiego wschodu przywiozą z sobą wielką naukę do ojczyzny, z której skorzystać będą się starali. Dla nich już nie jest obecnie car "świętym" ale przeklętym.

Naród rosyjski zadowolonym jest z zawarcia pokoju, ale niezadowolonym jest z obecnego rządu, który prowadził bezcelową wojnę, zmarnował tylu ludzi młodych i zniszczył kraj, a w zamian za to spadła na cały naród tylko hańba i nic więcej.

W Japonii jest jeszcze gorzej. Naród protestuje publicznie i grozi nawet rewolucyą przeciw obecnemu rządowi, który zgodził się na zawarcie pokoju pod tak łagodnemi warunkami. W głównych miastach Japonii urządza naród demonstracye, protestując przeciw zawarciu pokoju na tak łatwych warunkach.

Stosunki tak są naprężone, że musiano użyć wojska, aby uspokoić zbuntowaną ludność, napadającą na gmachy rządowe i wybijającą w nich okna. W Tokio powybijano szyby we wszystkich redakcyach pism, stojących po stronie rządu, a prezesa ministrów, przejeżdżającego w powozie, markiza Ito, obrzucono kamieniami.

Zaburzenia przybrały tak groźne rozmiary, że we większych miastach buntem objętych, ogłoszono stan oblężenia i sądy doraźne. Od wtorku do czwartku zeszłego tygodnia zostały zabite w rozruchach 4 osoby, 14 odniosło śmiertelne rany, 50 lżejsze, aresztowano setki osób, spalono i zburzono 15 stacyi policyjnych, zburzono 11 kościołów chrześciańskich — oto rezultat zaburzeń, które się ciągle powtarzają, mimo patrolów wojskowych i policyjnych.

Rząd japoński zapewnia, że zaburzenia te są tylko chwilowe, wywołane przez partyę wojenną.

Zaburzenia w Rosyi

Bunty na Kaukazie.

PETERSBURG, 8 września. — Groźne położenie panuje na Kaukazie, mianowicie w mieście Baku, które jest głównym punktem przemysłu naftowego. Toczy się tam istna rzeź między armeńczykami i tatarami, a wojsko jest bezsilne. Ludność miejscowa opuszcza miasto, aby uniknąć śmierci. Morderstwa są na porządku dziennym. Olbrzymie pożary, podkładane przez buntowników, niszczą miasto i okolicę. W całym okręgu znajduje się 1600 rezerwoarów z naftą, którą podpalono, i o gaszeniu pożaru niema nawet mowy. Późniejsze telegramy donoszą, że całe miasto Baku przedstawia jedną olbrzymią masę dymiących się gruzów.

W walkach ulicznych zginęło 1500 bezbronnych armeńczyków. Do tej rzezi podburzyli tatarów tureccy emisaryusze, nienawidzący armeńczyków. Rozbestwieni tatarzy mordowali wszystkich bez litości. Oprócz tysiąca trupów, poraniono kilka tysięcy ludzi, którym grozi śmierć dla braku opieki lekarskiej. Trupy leżały na ulicach przez kilka dni i zaczęły się rozkładać, napełniając powietrze strasznym odorem. Widok splądrowanego miasta ma być okropny i ludność ucieka zdala od tej strasznej hekatomby, dokonanej przez tatarów.

Sto tysięcy ludzi zostało bez pracy, a straty idą w miliony dolarów. Wszystkie składy nafty, poszły z dymem. Przemysł naftowy na Kaukazie poniósł olbrzymie straty i trzeba będzie włożyć olbrzymi kapitał, aby go przywrócić do pierwotnego stanu.

Tatarzy otoczyli załogę rosyjską w Baku, która jest bezsilną wobec olbrzymiej siły zbuntowanych tatarów. Na odsiecz załogi posłano z Tyflisu oddział artyleryi. Spodziewać się należy ważnych wypadków. Celem buntu tatarskiego jest oderwanie Kaukazu od Rosyi.

PETERSBURG, 9 września. — Gubernator donosi z Baku, że wojska przybyłe z Tyflisu zdołały przywrócić częściowo porządek w mieście. Walka tatarów z armeńczykami ustała na razie, ale co chwila jeszcze ponawiają się krwawe zaburzenia.

Miasto Baku leży w gruzach. Straty obliczają na 90 milionów dolarów. Ilu ludzi zginęło, dokładnie niewiadomo. Liczba zabitych i ranionych według przypuszczeń wynosi tysiące.

Rozruchów nie stłumiono jeszcze zupełnie i nie wiadomo, czy nie przyjdzie do podobnych rzezi w innych miastach, gdyż tatarzy grożą ogólnym buntem.

Bunty w wojsku,

PETERSBURG, 8 września. — W tych dniach zbuntowali się żołnierze 1 pułku huzarów gwardyjskich, stojącego w Carskiem Siole, wyrzucili z koszar wszystkich oficerów i podoficerów i zamknąwszy bramy, nie chcieli nikogo puścić, nawet pułkownika, który się chciał z nimi rozmówić. Zbuntowani żalą się, że podoficerowie skradli ich żołd, a także okradali ich menaż.

ODESA, 10 września. — Przybyło tu siedm okrętów wojennych, na pokładzie których znajduje się dwa tysiące marynarzy, którzy zbuntowali się w portach bałtyckich przeciw władzy cara. Car rozkazał, żeby przenieść ich z marynarki do piechoty i porozdzielać do tak zwanych batalionów karnych, gdzie prędzej lub później zginą pod pałkami.

MOSKWA, 10 września. — W koszarach batalionu rezerwistów pułku artyleryi polnej znaleziono cały magazyn odezw rewolucyjnych, oraz kasę, przeznaczoną na szerzenie propagandy rewolucyjnej wśród żołnierzy. Wielu rezerwistów aresztowano. Rząd odwołał jesienne manewry rezerwistów, gdyż boi się dać rezerwistom karabiny do rąk.

Do tutejszego arsenału wtargnął w nocy tłum z kilkuset ludzi, zabił trzech szyldwachów, rozbił bramę, a następnie wpadł do arsenału, gdzie była złożona broń i amunicya. Zabrano około 2000 karabinów i kilkanaście pak ładunków. Napastnicy ukryli się w lasach. Telegraficznie wezwano wojsko. W mieście panika. Zamożniejsi mieszkańcy wyjeżdżają.

PETERSBURG, 10 września. — Z wielu okręgów wojskowych donoszą o wypadkach buntu i niesubordynacyi w armii. W Moskwie aresztowano 26 oficerów pod zarzutem należenia do spisku, mającego na celu dalszą agitacyę polityczną przeciw ogłoszonemu manifestowi konstytucyjnemu.

O podobnych zaburzeniach donoszą z Krzemieńca, Ekaterynosławia, Rewlu i wielu innych. Rząd dokłada wszelkich starań, aby stłumić bunt, ale to mu się nie udaje.

W Moskwie aresztowano 6 Moskali, oskarżonych o o agitcaye rewolucyjne.

W Kutaisie na Kaukazie kozacy zamordowali przed frontem pułkownika swego, Sideckiego.

Ruch rewolucyjny szerzy się podobno niesłychanie w ostatnich czasach,a sytuacyę pogorszył jeszcze manifest carski o zwołaniu Dumy, która nie nadaje narodowi żadnych ulg.

PETERSBURG 11 września. — W całem Królestwie Polskiem zanosi się na ogólny strajk i manifestacye. Zamachy nie ustają. W Sokołowie zastrzelono naczelnika straży ziemskiej. Niedaleko od Radomia wysadzono most kolejowy. Ruch pociągów wstrzymany. Na dobra księcia Bagratowa napadli chłopi. Przybyłe na pomoc wojsko musiało stoczyć krwawą walkę, w której po obydwóch stronach padło kilkadziesiąt osób.

Ruch na kolei Nadwiślańskiej przywrócono, ale maszyniści nie chcą pracować w nocy z obawy przed terrorystami, strzelającymi do nich i grożącymi wysadzaniem pociągów.

W okręgu warszawskim panuje ciągle stan oblężenia, ale to jeszcze pogorsza sytuacyę. Rewolucyoniści grożą strasznym terrorem.

Intrygi pruskie.

BERLIN, 8 września. — Prusacy bardzo się niepokoją ustępstwami, jakie polacy otrzymują w Królestwie.

W czasie, kiedy dążenia autonomiczne Królestwa Polskiego wchodzić zaczynają na drogę realną, kiedy opinia rosyjska daje dowody oswajania się z myślą o tej ewentualności, trzeba bacznie przysłuchiwać się głosom opinii pruskiej, aby zrozumieć, jak wiele zależy cesarzowi Wilhelmowi na uzależnieniu woli cara od planów polityki pruskiej.

Jedno z hakatystycznych pism berlińskich zamieszcza następującą korespondencyę z Petersburga:

"Polacy wszystkich stanów dążą w Rosyi wszelkiemi siłami do automonii takiej mniej więcej, jaką posiadają Węgrzy w Austryi. Jest to dla nas prusaków o tyle niebezpiecznem, że gdy dawniej lud rosyjski zgadzał się z rządem zupełnie na to, iż należy stanowczo tłumić takie dążności, to obecne stronnictwo liberalne w Rosyi uznaje otwarcie życzenia polskie za uzasadnione — w znacznej części z zasadniczej niechęci do Prus. Autonomiczne Królestwo Polskie stanowiłoby jednak, wobec poważnego ruchu polskiego w obrębie naszych granic, największe niebezpieczeństwo dla państwa pruskiego".

Inne pismo pruskie w swej arogancyi posunęło się tak daleko, że wzywa rząd berliński, aby użył wszelkich możliwych środków i wpłynął na rząd petersburski, aby tenże nie czynił żadnych ustępstw polakom, które są niebezpieczeństwem dla cesarstwa pruskiego.

Na złodzieju czapka gore.

Cholera w Europie.

BERLIN, 8 września. — Ośm osób umarło wczoraj na cholerę w trzech miastach Prus i w Prusach Zachodnich. Ponadto zachorowało szesnaście osób, a kilkadziesiąt wypadków zasłabnięcia jest pod obserwacyą lekarską.

Burmistrz miasta Berlina wystosował do ludności proklamacyę, ostrzegającą mieszkańców przed nadciągającą zarazą i wzywającą do utrzymania czystości i dezinfektowania co dzień mieszkań i podwórz.

Ogólne oburzenie wywołał fakt, że cesarz nie odwołał manewrów, jakie się odbędą koło Koblencyi. Zebrano tam ośmdziesiąt tysięcy wojska, a lekarze nie bez słuszności obawiają się, że w obozie tym wybuchnie cholera.

BERLIN, 10 września. — Urzędownie ogłoszono, że wczoraj zanotowano 19 wypadków zapadłych na cholerę, z czego umarło 7 osób. Wszystkich wypadków do tej daty było 123, a zmarło 39 osób na tę zarazę.

Władze pruskie wraz z obywatelami rozpoczęły na dobre walkę z zarazą. Walka sanitarna istnieje od rzeki Odry aż do granicy rosyjskiej i od Gdańska do Grodziska na południe od Poznania. Wszyscy mieszkańcy pomagaja lekarzom i jedynym nieprzyjacielem jest zarazek cholery, który podróżuje w rzekach i przedostaje się na ląd z jednej miejscowości do drugiej.

Z następujących miast donoszą o nowych wypadkach:

W Marienberg, zachorowało 6 osób, w Toruniu jedna, w Bydgoszczy dwie, w Wyrzysku dwie, w Gnieźnie sześć, w Czarnkowie jedna, w Królewcu jedna.

Przypuszczają, że cholerę zawlekli do Gdańska rosyjscy robotnicy polni, którzy zatrudnieni są w okolicy przy żniwach.

We wsi Wysock na granicy rosyjskiej umarła jedna osoba na cholerę.

LWOW, 8 września. — Tej nocy nadszedł rozkaz cesarski, odwołujący wielkie manewry dwu korpusów armii, które miały się rozpocząć w Galicyi na przyszły miesiąc. To zarządzenie cesarskie uważane jest za dowód, iż władze obawiają się rozszerzania cholery.

Szwecya i Norwegia.

CHRYSTYANIA, 10go września. — Między Szwecyą i Norwegią zanosi się na wojnę. Stosunki między obydwoma państwami są bardzo naprężone. Szwecya nie chce się zgodzić na odłączenie się Norwegii, a Norwegia nie zgadza się na żądania Szwecyi. Szwecya zmobilizowała armię wzdłuż granicy norweskiej, a flota wojenna stoi w pogotowiu w porcie Bohus w pobliżu Chrystyanii. Norwegia dokłada wszelkich starań, aby nie dopuścić do rozlewu krwi, ale oświadcza, że od swych słusznych żądań nie ustąpi. Jeżeli przyjdzie do wojny, to ucierpią na tem obydwa bratnie narody.

Korzyść dla Ameryki.

PETERSBURG, 11 września. — Prezydent Roosevelt otrzymał już pierwszy dowód wdzięczności carskiej za pracę Stanów Zjednoczonych w przyprowadzeniu do skutku pokoju z Japonią. Oto car Mikołaj podpisał ukaz, znoszący nadzwyczajne cło na maszyny amerykańskie. Wiadomość ta wywołała w kołach fabrykantów wielką radość, gdyż przez ten ukaz carski cała Rosya jest otwartą dla handlu maszynami wszelkiego rodzaju, wyrabianemi w Stanach Zjednoczonych.

Trzęsienie ziemi.

RZYM, 9 września. — Tej nocy o godzinie 3 rano wyrządziło gwałtowne trzęsienie ziemi ogromne spustoszenia w prowincyi włoskiej Kalabria. Trwało ono ośmnaście sekund, a skutki tego są straszne. Dwadzieścia pięć wiosek leży w gruzach, a tysiąc osób straciło życie i tysiąc zostało ranionych. Ośmnaście miast i miasteczek jest zniszczonych. Tysiące ludzi pozbawionych zostało dachu nad głową, a dziesiątki tysięcy nieszczęśliwych cierpi głód. Leżą oni na polach, nie mając ciełpej odzieży ani jedzenia.

Wulkan na wyspie Stromboli, który do niedawna uważany był za wygasły, zaczął znów wybuchać. Również zieje od wczoraj ogniem i lawą wulkan Wezuwiusz.

Król Wiktor Emanuel udaje się dzisiaj do zwiedzenia okolic dotkniętych tą straszną katastrofą. Rząd wysłał ministra Farraris z pieniądzmi, celem chwilowego przyjnajmniej zaradzenia nędzy. W całym kraju zbierane będą na ten cel składki publiczne.

Spokój w Japonii.

TOKIO, 10 września. — W Japonii zapanował ponownie pokój. Mikado dał się nakłonić do zastosowania się do żądań ludu i ogłosił wczoraj tekst traktatu pokojowego. Równocześnie zaś komendant miasta jenerał Sakumo zarządził wszystkie środki ostrożności i do powtórzenia się zaburzeń nie dopuścił. Prywatne telegramy stwierdzają, że gdyby mikado nie był tak uparty, a prędzej uszanował wolę ludu i ogłosił warunki pokoju, to wogóle nie byłoby przyszło do zaburzeń.

Ukaz carski.

PETERSBURG, 11 września. — Car wydał ukaz, wzywający uczniów strajkujących do ponownego uczęszczania na uniwersytety, przyczem obiecuje nadać pewne ustępstwa uniwersytetom.

Ustępstw tych depesze nie podają.

Nowy obraz Jana Styki.

Słynny nasz artysta-malarz, Jan Styka, którego dzieła wybitne są znane, rozpocznie malować wielki obraz historyczny: "Posłowie polscy, ofiarujący koronę Henrykowi księciu andegaweńskiemu". Na tej wielkiej kompozycyi p. Styka zamierza zgrupować znaczną liczbę postaci; większość ich opierać się będzie na portretach historycznych, lub na portretach osób żywych, jak np. hr. Zamoyskiego, którego bardzo piękny portret Styka właśnie namalował, a który w obrazie przedstawiać będzie swego przodka. P. Jan Styka jest patryotą; nie lubi też malować obrazów wojennych, jeżeli nie chodzi o epizody z walk o niepodległość Polski.

Kalendarz Tygodniowy.

WRZESIEŃ.

15 P. Nikodema m.
16 S. Ludmiły, Kornelego m.
17 N. Siedm Boleści NMP.
18 P. Ryszarda, Tomasza.
19 W. Janunrego m.
20 Śr. Eustachyusza m.
21 C. Mateusza ap. i ewang.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA. — Doszczętnie prawie spłonęło miasto powiatowe Biała w gub. siedleckiej. Pożar powstał w nocy. Biała leży nad rzeką Krzną i liczy około 14,000 mieszkańców. Założycielem miasta był Piotr Biały, wojewoda trocki, pierwszy hetman wielki litewski, dziedzic Ołyki i Nieświeża. W szesnastym wieku Biała była własnością Illiniczów, od których nabył ją Radziwiłł, przezwany "Sierotką". Nowonabywca wybudował tu piękny zamek, w którym przez długi szereg lat przemieszkiwali członkowie magnackiego domu Radziwiłłów.

Przed laty wyższa szkoła bielska, a raczej, jak ją nazywano akademia, była filią krakowskiej i w r. 1682 za Aleksandra Ludwika Radziwiłła otrzymała od dziedziców fundusz na utrzymanie ubogich uczniów. W r. 1633 Wilski oficyał podlaski pomnożył fundusze tej szkoły i sprowadził z Krakowa profesorów gramatyki, retoryki, poetyki i filozofii. W Białe urodził się nasz zasłużony historyk Julian Bartoszewicz, a w miejscowej szkole obwodowej uczył się przez czas jakiś J. I. Kraszewski.

Pożar zdołano zlokalizować dopiero w południe. Szkoda bardzo znaczna, gdyż tylko mała część budynków jest zabezpieczoną.

WARSZAWA. — Goniec warszawski podaje artykuł o szkolnictwie ludowem w Kaliskiem, który rzuca nieco światła na stan szkolnictwa w Królestwie wogóle, stan tak mało u nas znany i badany.

Gubernia kaliska liczyła dnia 1 stycznia 1904 ogółem 1,174,580 mieszkańców, dzieci zaś uczących się we wszystkich 462 szkołach początkowych 26,571, a zatem na 44 osoby przypada zaledwie jeden uczeń szkoły ludowej. Statystyka zaś z roku 1876 wykazała urzędownie, że w Królestwie Polskiem przed 30 laty było 3,184 szkółek elementarnych i 169,130 uczniów, przeciętnie zaś na 37 osób przypada jeden uczeń. Stosunek zatem uczniów szkoły elementarnej po latach 30 zamiast powiększyć się z wzrostem ludności, zmniejszył się znacznie. Przed 30 laty stosunek ogólny uczących się do ludności był w Prusach 14 proc. we Francyi 13 proc., w gubernii zaś Kaliskiej stosunek ogólny uczących się do ludności obecnie doszedł do 26 proc.

Przed 30 laty w Szwajcaryi na 394 mieszkańców przypadała 1 szkoła, w Rosyi na 2300 mieszkańców jedna szkoła, w Królestwie Polskiem na 195 mieszkańców jedna szkoła, obecnie zaś w gubernii kaliskiej na 242 mieszkańców również przypada jedna szkoła.

Uposażenie nauczyciela prócz mieszkania i opału stanowi w miastach: pensya roczna starszego — 420 rubli, młodszego — 300 rubli, pensya nauczyciela szkoły gminnej 240 rubli, szkoły wioskowej 200 rubli, chociaż najwyższa norma emerytury nauczyciela wiejskiego wynosi 120 rubli i na tą emeryturę nauczyciel wysługiwać musi 35 lat.

WARSZAWA — Przy ul. Plac Aleksandra 14 w swojem mieszkaniu zamordowany został wystrzałem z rewolweru p. Jankowski, urzędnik fabryki Lilpop, Rau i Loewenstein. O godz. 10 rano do mieszkania p. Jankowskiego weszło dwóch uzbrojonych drabów i znalazłszy się w jego pokoju, zażądało odeń roboty; gdy p. Jankowski odpowiedział, że niema dla nich roboty żadnej, rozległy się strzały po kolei i p. J. runął na podłogę bez życia. Mordercy umknęli na razie bez śladu.

P. Jankowski, jako naczelnik wydziału gospodarczego nie wywierał zgoła żadnego wpływu na stosunki między robotnikami, a zarządem. Zdaje się więc, że zamordowano go po prostu dla tego, że był to jedyny członek zarządu fabryki Lilpopa obecny w Warszawie, gdyż cała dyrekcya po zamknięciu fabryki wyjechała natychmiast z miasta.

WARSZAWA. — Wskutek zamknięcia i bojkotu szkół, pewna liczba studentów, pozbawionych środków egzystencyi, gdy im odmówiono praktyki na kolejach, oraz w wielu fabrykach, w celach zarobkowania, wzięła się do pracy wyrobniczej, nie wymagających kwalifikacyi, oprócz sił fizycznych. Studenci tutejsi, oraz kształcący się w carstwie, pracują w Warszawie, Sosnowcu i Dąbrowie, zarabiając od 75 kop. do rubla dziennie.

WARSZAWA. — Naczelnik kancelaryi naukowego okręgu warszawskiego oświadczył przełożonym szkół średnich bez praw, iż nadeszła już decyzya ministerstwa oświaty, zezwalająca, w myśl najwyżej zatwierdzonej uchwały komitetu ministrów, na polski wykład przedmiotów szkolnych, oprócz nauk historycznych i fizyko-matematycznych.

WARSZAWA. — Bardzo ważny krok na drodze kulturalnego podniesienia naszego społeczeństwa postawiło Towarzystwo hygieniczne warszawskie, tworząc wydział specyalny do walki z alkoholem — wydział przeciwalkoholiczny.

Inicyatorem był dr. Bergmann, który wezwany przez prezesa Towarzystwa, dr. Polaka, przewodniczącego zebrania, streścił zadania nowego wydziału.

Walka z alkoholem wiąże się ściśle ze wszystkiemi sprawami społecznej natury: usunięcie nędzy, poczucie potrzeby oszczędności, zdrowotności wśród uboższych warstw społeczeństwa, szerzenie oświaty, poprawa stosunków ekonomicznych i produkcyjności pracy — wszystko to łączy się ze sprawą wstrzemięźliwości. Walcząc z alkoholem, społeczeństwo popiera wszystkie te dążenia.

Ruch przeciwalkoholowy w kraju naszym objawił się już i w ostatnich latach i zrobił wielkie postępy, a w chwili obecnej znajduje bardzo wielu zwolenników.

Idzie on naprzód żywo, lecz bez steru. Pokierowanie tym ruchem, poprowadzenie go, rozjaśnienie mu dróg, powinno się stać zadaniem wydziału. Trudności są bez wątpienia bardzo wielkie i również pokonywać je trzeba rozmaitemi środkami.

Więc w dziedzinie teoretycznej wydział będzie prowadził badania naukowe nad szkodliwością alkoholu, będzie gromadził dane statystyczne...

Praktyczną stronę działalności wydziału mowca widzi w szerokiej propagandzie słowem, drukiem i przykładem, za pomocą broszur, odczytów, konferencyi itp. — dalej w leczeniu alkoholików, tworzeniu sanatoryów — wreszcie w czuwaniu nad zachowywaniem przepisów, tyczących się sprzedaży trunków.

Z LITWY.

WILNO. — Jak wiadomo, hrabia Władysław Tyszkiewicz, otrzymawszy rozkaz opuszczenia Warszawy, został internowany w swoim majątku Landratowie. Nie wolno mu wracać do Petersburga lub Moskwy, a wydalać się z majątku do innych miejscowości może tylko za każdorazowem pozwoleniem. Odmówiono mu również paszportu za granicę. To ograniczenie wolności uważa hr. Tyszkiewicz za zupełne bezprawie, ponieważ nie czuje żadnej winy, prócz tej, że podpisał znany protest, podpisany zresztą przez kilka tysięcy innych ludzi.

Miejscowa władza wydała o internowanym jak najpochlebniejszy raport do Petersburga, nadmieniając, że hrabia Tyszkiewicz, jako osobistość na Litwie bardzo popularna, posiada największe szans zostania wybranym do pierwszej kadencyi reprezentantów narodowych. Na to odpisał jen. Trepow, że skoro hr. Tyszkiewicz jest tak popularnym, to należy go wysłać na 2 do 3 lat do gub. Archangielskiej, aby wyborowi jego przeszkodzić. Jest nadzieja, że za staraniem różnych osób w Petersburgu akt ten, który byłby wysokiem bezprawiem zostanie zaniechanym, ale prawdopodobnie pod warunkiem uprzedniego zrzeczenia się możliwego wyboru.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — W "Posener Ztg." zamieszcza pewien obywatel niemiecki artykuł p. t. "Wspomnienia starego poznańczyka." Porównywa on stosunki dawniejsze z obecnemi, a potrącając o stosunki szkolne, pisze między innemi: "Każdy poznańczyk, który wspomni dawne czasy, przyznać musi, że polacy i niemcy byli bliżsi sobie, niż to jest obecnie. Kiedy np. w r. 1840 król pruski Fryderyk Wilhelm IV zwiedził Kujawy, przemówił również po polsku, odzywając się do zebranego tłumu w te słowa: "Witam was, moje dzieci!". Tych kilka słów, wypowiedzianych do ludu, wywołało wielką sympatyę. Inaczej dziś się dzieje. Wszystko, co polskie, uważa się za roślinę trującą, która przez "Ostmarkenfereiny" i kolonizacyę koniecznie ma być wytępiona. Kto wie, czy państwo z nowymi osadnikami nie zrobi tych samych gorzkich doświadczeń, które zrobił król pruski Fryderyk Wielki z bambrami, którzy osiedleni pod Poznaniem są dziś takimi polakami i katolikami, jak niejeden robotnik polak.

POZNAŃ. — W sprawie polityki kolonizacyjnej pisze jeden z dzienników pruskich:

"Przez parcelacyę dóbr rycerskich, które komisya kolonizacyjna kupiła z rąk niemieckich, ubyło wiele głosów niemieckich na sejmikach powiatowych. W niektórych powiatach niemcy mają tylko jeden do trzech głosów więcej, niż polacy. Dlatego nie należy pozwalać całych dóbr, lecz zostawić jeszcze na obszarze 800 do 1500 mórg dotychczasowego właściciela po sanacyi jego stosunków finansowych, aby był polityczno narodowym przywódcą, mających się osiedlić kolonistów i miał głos w sejmiku powiatowym. Zupełnie przewrotną byłoby rzeczą, gdyby zamierzano, jak krąży pogłoska, nabyć posiadłości ziemskie niemieckich książąt związkowych na kresach wschodnich w celach parcelacyi. Cała ludność niemiecka na kresach bowiem uważałaby to za cofanie się niemczyzny i za dowód, że wielcy tego kraju wolą się usunąć od walki narodowościowej. Oni zaś powinni dzielić z innymi trudy tej walki. Jeżeli prywatny narodowo usposobiony niemiec nie powinien opuszczać swoich stron rodzinnych na kresach wschodnich, to tem mniej powinni opuszczać te kresy ci, którzy są na to powołani, aby być przewodnikami narodu i dawać mu dobry przykład."

GALICYA.

KRAKÓW. — W tych dniach odbył się w Szczakowej w Galicyi zlot Sokołów. Udał się pod każdym względem doskonale. Udział publiczności ze Szląska, Galicyi i Król. Polskiego był wielki. Przybyło kilka tysięcy ludzi. Był także "Sokół" krakowski, chrzanowski i delegaci sokolscy z Wrocławia i Poznania.

Pociągi ranne i południowe nie mogły pomieścić publiczności, która ze Szląska licznie napływała, ażeby przyjrzeć się ćwiczeniom drużyny sokolej. Na dworcach kolejowych w Gliwicach, Rudzie, Chebziu, Katowicach, Rozdzieniu stały takie masy publiczności, że urzędnicy kolejowi byli w wielkim kłopocie, jak ją w wagonach pomieścić. Wielu wcale miejsca dostać nie mogło i musieli z żalem pozostać.

Ćwiczenia wypadły ku ogólnemu zadowoleniu. Widać było wielki postęp w nich, nakład pracy i trudów. Publiczność dziękowała też dziarskim Sokołom rzęsistymi oklaskami i okrzykami "Czołem!" Muzyki dostarczyła orkiestra krakowskiego "Sokoła". Po ćwiczeniach, gdy się ściemniło, nastąpiły mowy pożegnalne, pełne serdeczności. Przemawiali: delegat "Sokoła" krakowskiego, delegat "Sokoła" poznańskiego p. dr. Michalski i inni dziękując w serdecznych słowach publiczności za udział i zwracając uwagę na rozkrzewianie i rozszerzanie idei sokolskiej.

Ze Szląska zabrał najpierw głos redaktor "Głosu Szląskiego" p. J. Siemianowski. Podziękował za gościnnej ziemi galicyjskiej, na której zlot się odbył, podniósł, że na Szląsku, choć istnieje prawo o zebraniach i stowarzyszeniach, nie można odbywać ani zlotów, ani zebrań, ani wiecy ów; potrącił przy tej sposobności o przyszłe wybory parlamentarne w Katowicko-Zabrskim, wezwał obecnych, ażeby w decydującej chwili wszystko zrobili, by ten jedyny mandat polski na Szląsku uratować dla sprawy narodowej.

Następnie przemówił poseł Korfanty. Rozwodził się o idei sokolej, nawoływał do obowiązków narodowych, zwrócił także uwagę, że na Szląsku nie można odbywać zlotów i wieców polskich.

Mowy mówców zostały nagrodzone rzęsistemi oklaskami.

Następnie liczna publiczność porozsiadała się przy stołach i śpiewano piękne pieśni narodowe, póki nie przyszedł czas rozstania i pożegnania. Pełni otuchy, z zadowoleniem, bo ten zlot był pokrzepieniem ducha. Górnoszlązacy nabrali nowych sił do pracy nad sprawą narodową i ideą sokolską.

"Czołem"!

NOWY TARG. — Jeżeli troska o wychowanie przyszłego pokolenia i ofiarność na cele wychowawcze jest miarą dojrzałości i kultury jakiegoś społeczeństwa, tedy z wyjątkiem stołecznych miast w naszym kraju znalazłoby się małą liczbę miast i powiatów, któreby mogły choćby w przybliżeniu mierzyć się z powiatem i miastem nowotarskiem. Jeżeli się uwzględni, że powiat uchwalił na nowe gimnazyum 50,000 k., a gmina około 200,000 k., że zobowiązała się nietylko piękny gmach szkolny wybudować, ale go urządzić i utrzymywać, tedy stwierdzić możemy, że podobną ofiarność znaleść można tylko w gminach wysoce kulturalnych czeskich lub niemieckich.

Gmach będzie gotowym do użytku w następnym roku i będzie nowym ogniskiem rozwoju umysłowego polaków na podkarpaciu.

LWÓW. — Dnia 11 z. m. o godz. 3 po poł. wybuchł w gminie Podliski wielki i groźny pożar. Wskutek posuchy i silnego wiatru, pożar szerzył się z gwałtowną szybkością, a od iskier zapalały się i płonęły kopy w polu, w znacznem oddaleniu. To też akcya ratunkowa była bardzo utrudniona, bo cała wieś była zagrożona. Dopiero około godz. 6 udało się ogień zlokalizować. Spłonęło doszczętnie 21 gospodarstw z całą tegoroczną krescencyą, w czem także gumno dworskie. Szkoda wynosi przeszło 100,000 k., z czego asekurowano na około 60,000 k. Ogień wznieciły najprawdopodobniej bawiące się na ulicy dzieci, a nie chcąc się przyznać, wymyśliły bajkę o włóczęgach, rzucających zapałkami.

Oddaj, coś winien!

Dziennik rosyjski "Nasza Zizń" podniósł sprawę spoczywających w bibliotece cesarskiej publicznej w Petersburgu zbiorów książkowych polskich, pozostałych na skutek przewiezienia do stolicy imperyum książnic Załuskich, Tow. przyjaciół nauk warszawskiego, Czartoryskich, Ogińskich, Radziwiłłów. Jest tego z pół miliona tomów, leżących bezużytecznie, przeważnie w pakach. — Nikt z badaczy rosyjskich nie korzysta, a zrzadka zwiedzający te zbiory uczeni polscy, przypadkiem tylko mogą czynić odkrycia naukowe. Czasem w jakiejś starej okładce odnajdują "najdawniejszy" druk polski, czasem natrafiają na ślady zaginionych dzieł, znanych dziejopisom literatury tylko z artykułów, lub luźnych urywków.

Przewieziony do Warszawy zbiór ten, mógłby się stać podwaliną bogatej biblioteki publicznej.

Dobrze, że rosyanie zaczynają przypominać sobie o konieczności zwrócenia zagrabionych skarbów, z których sami zresztą nie mieli pożytku.

Zatrzymany w drodze.

Jan Jakób Graf z Hamilton, Ohio, pisze o następującem ciekawem zdarzeniu: "Każdy w naszej okolicy daje należyte zaufanie zasługom Dra Piotra Gomozo, na które jest wielki pokup. Pewnego wieczora, gdy szedłem do domu z pudłem Gomozo ze stacyi kolejowej, kobiety formalnie zastąpiły mi drogę, tak, że nie przyniosłem ani jednej butelki tego lekarstwa do domu. Wszystko im sprzedałem." Dra Piotra Gomozo jest do nabycia u miejscowych agentów. Jeżeli niema żadnego w waszej okolicy, piszcie do Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 112—118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

A. WILKOŃSKI.

RAMOTY I RAMOTKI.

(Ciąg dalszy.)

— Jam zawsze szczęśliwy, kiedy mogę rozkazy pańskie wypełniać.

— Pojedziesz ze mną na ulicę Solną pod nr.... (ten a ten) do państwa.... (tych a tych): tam cię przedstawię za Józefa Ignacego dwóch imion Kraszewskiego, autora 130 tomów różnorodnych prac literackich; ty zaś skromnością, ze spuszczonemi na dół oczami, będziesz przyjmował wszystkie pochwały; najmniej mówić, ogólnikami odpowiadać będziesz i na moje skinienie oświadczywszy, żeś zaproszony, a więc zmuszony jesteś miłe towarzystwo opuścić itd. itd., grzecznie się ukłonisz i za pół godziny powrócimy tutaj.

— Pan dobrodziej zawsze łaskawie żartujesz.

— Bynajmniej nie żartuję. Proszę cię o to najszczerzej i oto masz moją rękę, że wszelkich usiłowań dołożę, ażebyś posadę dziennikarza otrzymał.

To moje przyrzeczenie silny wywarło wpływ na kancelistę, zarumienił się, westchnął i po krótkim namyśle zapytał:

— Więc ja mam powiedzieć, że jestem panem Kraszewskim?...

Kwandrans cały trwało objaśnienie celu i nauka, jak się ma znajdować, co mówić i jak odpowiadać winien. O godzinie 7-ej przystrojenie pana Rolewicza było ukończone a więc niebawem siedliśmy do dorożki.

— Ruszaj na ulicę Słoną.

— Nie wiem, panie, gdzie Słona?...

— To kwaśna czy solna.

— A Solna to wiem.

I ruszył żwawo warszawski dorożkarz. O 7-ej stanęliśmy przed oświetlonym domem przy Solnej ulicy.

Dym trociczek w sieni i aż dwie świece w latarni upewniły, żeśmy we właściwe przyjechali miejsce. Na schodach pan Kwasikowski trzy razy pocałował mnie w ramię; w progu pokojów pierwszego piętra mężczyzna chudy, wysoki około 56 lat liczący, ojciec panny Justyny, przyjął nas z zapewnieniem, że za wielkie poczytuje szczęście itd. itd. W pierwszym pokoju leżało na stole i na krzesłach kilkanaście salop i płaszczów.

— Panie! a jak mnie tutaj kto pozna? — szepnął mi Rolewicz.

— Wykrzyw gębę, oczy spuść na dół! — cichuteńko odrzekłem.

S c e n a w d r u g i m p o k o j u.

Ojciec panny Justyny do pana Rolewicza:

— Mam honor prezentować moją żonę; a to moja córka Justyna; — to mój szwagier..., to mój zięć R..., moja bratowa L..., pani G..., pani Z..., pani B...., pani H...., pan O..., pan sekretarz C..., pan inspktor F..., pan rewizor D..., pani sędzina W..., pani G..., pan sędzia W..., pan H..., panna K...; a to jest siostrzenica mojej żony, a to są dzieci po nieboszce siostrze mojej, Ignaś, Staś, Felcia i Stefcia. Dzieci wysunęły się naprzód i wszystkie koleją lat swoich ucałowały ręce pana Rolewicza. Pan Rolewicz pogłaskał każde z całujących go dzieci i spuściwszy oczy na dół, usiadł na podanem sobie krześle poręczowem. Po chwili ogólnego milczenia panna Justyna, która najbliższa przy panu mniemanym Kraszewskim zajęła miejsce i do prowadzenia rozmowy była przysposobiona, zapytała pana Rolewicza: Pan już od kilku tygodni zaszczycasz nas swoją obecnością w Warszawie.

R o l e w i c z : O tak już kilka tygodni.

P a n n a J u s t . : I czyliż Warszawa jest tyle szczęśliwą, że się panu pośród nas nie dłuży?...

R o l e w i c z : Bynajmniej.

P a n n a J u s t . : Pan już dawno znasz Warszawę?...

R o l e w i c z . Bardzo dawno. Ja tutaj się urodziłem.

P a n n a J u s t . : O wiem to z życiorysu pańskiego w Naukowym Przeglądzie. Jakżeż pan znajdujesz Przegląd Naukowy!...

R o l e w i c z : O tyle o ile.

P a n n a J u s t . : Zgadzam się z panem, bo ile swoją wybitnością wywyższa się a filozofią zbliża się do stanowiska uogólnionej wiedzy, o tyle znów chwilowem zaniedbaniem się lub krytyką namiętnej indywidualności na stronę ujemną przeważa się. Ale przepraszam, że przy panu ośmielam się mój sąd objawić, kiedy tutaj sąd pański winienby zdanie moje do prawdziwego ocenienia skierować.

R o l e w i c z : Nic więcej jak słusznie, ale jest to względnie.

J a : Pan Kraszewski, wysoko ceniąc skromność pani, wyrazem względnie składa pani oznaczenie strony dodatniej.

R o l e w i c z : To jest w urozmaiceniu uczucia naszego.

Oczy panny Justyny jaskrawym zabłysły światłem.

P a n i G. (półgłosem). Ach! jakie to piękne wyrażenie!

P a n n a J u s t . : Stwórca wszechrzeczy geniusze tylko obdarza tą boską słów potęgą, która w każdem brzmieniu wielką myśl ukrywa.

R o l e w i c z : Są chwile w życiu człowieka!...

Panna Justyna, posyłając oczy swoje w sam środek sufitu, głęboko westchnęła i afektowanym głosem wyrzekła: "To są momenta wielkości wieszczów!"

Po tych wyrazach panny Justyny wszystko ucichło; Rolewicz w dół oczy spuścił i było cicho jak w grobie.

R e w i z o r : Pan dobrodziej zapewne bardzo wiele podróżowałeś?....

R o l e w i c z : Nadzwyczaj wiele; ja ciągle podróżuję.

P a n i B. : I pan w tych podróżach książki drukujesz?...

R o l e w i c z : Po większej części.

P a n n a J u s t. : Czy pan Kraszewski pisze w dzień czy wieczór?

R o l e w i c z : Ja... ja pisuję nad ranem...

W całem towarzystwie szeptali: "nad ranem pisuje" — "nad ranem pisuje" i z kolei szepnął mi pan sekretarz "nad ranem pisuje!"

P a n n a J u s t. : Pisząc "Pod włoskiem niebem," w której pan byłeś okolicy?...

R o l e w i c z : O ja, we wszystkich byłem okolicach.

J a : Ale najwięcej pisałeś, panie, we Florencyi i w Rzymie.

R o l e w i c z : Tak, tak w Rzymie najwięcej.

P a n i D... Czy pan Kraszewski widział Papieża?

R o l e w i c z : Widywaliśmy się codziennie.

P a n i D... Czy z nieboszczykiem czy z teraźniejszym?...

R o l e w i c z : Pani dobrodziejko, bo nieboszczyk podczas mojej bytności wyjechał do morskich kąpieli.

P a n G. Jak też teraźniejszy Papież wygląda?

R o l e w i c z : Różni różnie sądzą.

P a n s ę d z i a : (do mnie pocichu). Wiesz też pan dobrodziej, że jest tutaj w Warszawie jeden kancelista, który podobien do Kraszewskiego — nadzwyczajnie.

Śmiertelny pot na moje czoło wystąpił.

P a n s ę d z i a : Tylko, że tamten jest lepszej tuszy i słuszniejszego wzrostu, i nie ma tego wyrazu, tych rysów, które w twarzy pana Kraszewskiego znamionują jego talent cudowny.

J a (do sędziego): Zapewne, niewątpliwie! (do Rolewicza). Ale mówiłeś mi, panie Kraszewski, że teraźniejszy Papież przypomina Napoleona.

R o l e w i c z : Bardzo, bardzo przypomina.

P a n i D. Czy pan po włosku z nim rozmawiałeś?

R o l e w i c z : Po łacinie, po włosku... ale najwięcej po francuzku.

Panna Justyna, którą niecierpliwiło, że ją od literackiej rozmowy z panem Kraszewskim usunięto, skorzystała z chwili, zapytując...

— Cóż pan sądzisz o George Sand, tym kolosie w literaturze francuzkiej?

Zanim zdążyłem przyjść w pomoc, już Rolewicz przypomniał sobie ze szkół o 7 cudach świata i wybąkał:

— Tak... to kolos rodyjski!

P a n n a J u s t : O! c'est vrai! cudowne porównanie!... Ależ dopiero jej dzieła po szczególe?!....

R o l e w i c z : Bardzo to względnie; lecz zgadzam się z panią co do ducha wrażeń.

P a n n a J u s t . : Rozumiem pana!... bo jej dążność nie zawsze tego samego sięga celu; nie jest ona jednolitą, dziś np. Le meunier d'Angibault, dawniej już Le compagnon du tour de France. Simon...

R o l e w i c z . : Tak... itd. itd.

P a n n a J u s t . : Pan mówisz itd., o jak dowcipnie ale zarazem i złośliwie... Ale np. Lelia, u nas jej jeszcze nie pojmują, nie przejęli się wielkością tej idei usamowolnienia nas... wyzwolenia... O bo Lelia!... — zawołała z zapałem, głośniej, rumieniąc się. Cóż pan sądzisz o mojej ulubionej Lelii?...

R o l e w i c z : Wiele możnaby powiedzieć...

P a n n a J u s t . : Może pan podzielasz zdanie Jules Janin'a, który wyrzekł, że była kobietą bez serca, że...

R o l e w i c z : Zapewne, bo zwyciężyć takim podstępem Samsona, który Filistynów oślą szczęką zwyciężył....

(Zapomniałem Czytelników tej Ramotki uwiadomić, że w początku rozmowy obnoszono bardzo stare wino węgierskie, którego Rolewicz wypił już 4 kieliszki, a zatem rozmarzyło mu się w głowie i przypomniał sobie ze Starego Testamentu o Delili, żonie Samsona i blizko brzmiące imię Lelia wziął za Delilą; — o Lelii nigdy nic nie słyszał). — O dowcip nad dowcipy! — wrzasnęła panna Justyna, klaszcząc w dłonie — mais c'est divin quel esprit! o mon Dieu! quel esprit! Pan przeciwników naszej emancypacyi obrazujez w Samsonie, a ośla szczęka to ów dawny, niecny przesąd, owo poniżające ród męzki twierdzenie, odmawiające duchowości kobietom; o ben trovato! boskie porównanie! genialne, powtarzam: genialne!— nikt jeszcze w kilku wyrazach tak dobitnie ważności George Sand'a nie skreślił. Lecz jakżeż się panu Indiana podobała?... ten utwór nie zrównany!...

R o l e w i c z . O niezaprzecznie.

P a n n a J u s t . : Pan jesteś dla mnie wyrocznią; powiedz pan bez grzeczności, szczerze, cóż pan powiesz o Indianie?

R o l e w i c z : O!... Indianie... żyją pod bardzo gorącą sferą.

P a n n a J u s t . : Bravissimo! pan wybornie excelujesz w dowcipie... Biedaczka! urodziła się Kreolką na Isle de Bourbon, jeżeli dobrze pomnę...

R o l e w i c z : Ile Burbonów?... wymówił niewyraźnie i zamilkł, bom groźnie na niego spojrzał. Szczęściem, że w uniesieniu będąc panna Justyna przesłyszała jego "ile Burbonów?" i dalej prawiła. — Nie prawdaż, że George Sand jest jasną gwiazdą na naszym horyzoncie niewieścim, a ja z zapałem, z dumą stoję przed ołtarzem takiego sabeizmu (panna Justyna popisywała się ze wszystką swoją erudycyą); pan jako geniusz nie możesz tylko być gorliwym sabejczykiem.

R o l e w i c z , sądząc, że sabejczyk od sabatu pochodzi, stanowczo, bez ogródki odpowiedział: — Pani! nie! ja nie jestem sabejczykiem.

P a n n a J u s t . : (z grzecznością). Bo słońce przed gwiazdą nie zwykło czoła uniżyć.

J a : Ależ dajcie państwo spokój francuzkiej literaturze! — zawołałem z obawy ażeby panna Justyna nie wspomniała z kolei Dumas'a i Sue'go; bo Rolewicz czytał "Żyda tułacza", pochłonął wszystkie Tajemnice, i byłby się zapewne popisywał z najoryginalniejszym sądem szczegółowym, czego się nie bez zasady lękałem.

P a n n a J u s t . : C'est vrai. (Do Rolewicza). Jakżeż pan znajdujesz "Spekulanta"?...

R o l e w i c z : Którego spekulanta?....

P a n n a J u s t . : Wybornie! bo wszakże dzisiaj bardzo wielu mamy spekulantów a zwłaszcza takich, jak ów Molicki pana Korzeniowskiego...

R o l e w i c z : O! dzisiaj cały świat stoi na spekulacyi.

P a n n a J u s t . : Każde serce szlachetne oburza się przeciw spekulacyi i przeciw spekulantom — i znacząco spojrzała na młodego pana D.

J a d o p a n n y J u s t y n y : (w poszepcie). Pan Kraszewski jest osobistym przyjacielem pana Korzeniowskiego, a obawiając się zarzutu stronności nigdy nie chwali utworów swoich przyjaciół.

P a n n a J u s t . : O jakże to delikatne uczucie.

D o p a n a R o l e w i c z a : Jakżeż pan znajdujesz "Listopad"?

R o l e w i c z : Zimny, błotny i mroźny.

P a n n a J u s t . : (w białe uderzając dłonie.) Czyż można trzema wyrazami właściwiej osądzić! A Jordan?...

R o l e w i c z : Jordan!?... mniemaćby należało, że w Jordanie to był chrzest...

P a n n a J u s t . : O! prawda! chrzest najszlachetniejszych i najczystszych pojęć na drogę Parnasu! Ale dla czegoż przybrał nazwę sowy, kiedy on jest orłem naszemu uczuciu!.... Wierz mi pan, żem ja w Jordanie znalazła odrodzenie mojej godności niewieściej...

R o l e w i c z (do mnie pocichu): Czy ona żydówka?

J a (do Rolewicza jak najciszej): Wstawaj bałwanie i ruszaj do domu.

R o l e w i c z (do panny Justyny): O niezawodnie jest to absolutną prawdą, że nasza chrześciańska religia jest odrodzeniem...

P a n n a J u s t . : Z rozkoszą słyszę z ust pana "nasza chrześciańska religia", bo z pism twoich posądzałam cię, panie o fanatyzm...

J a Panie Ro.... Kraszewski dobrodzieju godzina 8!...

M a t k a p a n n y J u s t y n y : Ale pan dobrodziej przerywasz nam najmilsze chwile; może jeszcze panu Kraszewskiemu nie pilno; będzie zaraz kolacya, a dla mojej Justysi to prawdziwy jubileusz, że może z mądrymi ludźmi rozmawiać, bo u nas bardzo rzadko, że się mądry człowiek trafi. — Ci tu panowie bywają łaskawie jako dawni przyjaciele, czasem za interesem; ale takich mądrych ludzi, jak panowie, to w naszym domu tylko trafunkiem.

P a n n a J u s t . : Ale co też mama mówi?... (do dzieci) Faites votre devoir!

Dzieci poskoczyły do drugiego pokoju i niebawem wróciły z girlandą kwiatów i oną girlandę włożyły na głowę pana Rolewicza.

M a t k a p a n n y J u s t y n y : To miało być dopiero przy kolacyi...

P a n n a J u s t y n a : Cześć tobie, geniuszu!... i zdejmując błękitną przepaskę, zawiesiła ją na szyi kancelisty.

O j c i e c p a n n y J u s t y n y (z kieliszkiem w ręku): Wiwat!...

J a d o R o l e w i c z a po cichu: Udawaj rozczulenie.

R o l e w i c z : Istotnie, że mnie państwo rozczulają... jam nie zasłużył na tyle dowodów niezasłużonej łaski...

P a n n a J u s t . : Cześć tobie, geniuszu!...

J a d o R o l e w i c z a (po cichu): Powiedz wzajemną górno-lotną grzeczność...

R o l e w i c z : I tobie cześć, genialna muzo!...

J a : Cześć wam obojgu!... Tymczasem, panie Kraszewski, czas do domu, — czekają na ciebie... nie girlandy ale serca poczciwych literatów, — przyrzekliśmy być o godzinie 8-ej z powrotem.

P a n r e w i z o r : (z kieliszkiem w ręku). "Wiwat"!

P a n D. "Wiwat!" — i owe "wiwat!" szło z kolei — a Kwasikowski płakał jak bóbr, widząc, że genialna muza od płaczu się zanosi. W końcu oryginalnie naiwna Felcia wybiegła z angielską wyżliczką na ręku i woła za nami na schodach: — "A i ja proszę, aby pan Kraszewski na moją pamiątkę napisał powieść o mojej Mimi".

— Dobrze, koteczko, ja o tobie napisze w Ramotkach, bo pana Kraszewskiego znamienity talent wyższe ma obowiązki nad bawienie się z Mimi i z Felcią, — odrzekłem siadając do dorożki. O godzinie wpół do dziewiątej już się z Rolewiczem w mojem znajdowałem pomieszkaniu.

R o l e w i c z : Szkoda że się łaskawy pan dobrodziej pośpieszył; — uważałem że w drugim pokoju talerzami brząkali; poczciwi ludziska, zapewnoby wystąpili z sutą wieczerzą.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising
ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., dnia 14 Września 1905

O szkoły polskie w Królestwie.

O tej porze w Królestwie Polskiem zaczynały się zwykle szkoły, powracająca z wakacyi młodzież napełniała miasta charakterystycznem ożywieniem.

W tym roku wre ruch innego rodzaju. Szkoły rządowe przestały faktycznie istnieć w rachubach rodzin, mających dzieci. Natomiast wszelkie starania zwrócono ku zdobyciu szkół prywatnych.

Akcya natężona, ale pełna spokoju i godności.

Co do szkół prywatnych rozróżnić trzeba dwie kwestye, które dotychczas nie były wyjaśnione, mianowicie: kwestya języka wykładowego w szkołach prywatnych, które już istniały, powtóre kwestya możności zakładania nowych szkół prywatnych z polskim językiem wykładowym. Otóż co do punktu pierwszego, jak wiadomo, zapadła niedawno uchwała komitetu ministrów, na mocy której ministrowi oświaty wolno pozwolić na wykładanie przedmiotów, oprócz fizyko-matematycznych i historyi po polsku w szkołach ściśle prywatnych. Minister oświaty Głazow, dopiero teraz dał kuratorowi warszawskiemu instrukcye co do tej zmiany z nadmieniem, że innego typu szkoły prywatne muszą każda oddzielnie wystarać się o takie pozwolenie.

To jedna sprawa, jako tako załatwiona; ale czy na tej zasadzie da się uzyskać język wykładowy polski w szkołach handlowych i realnych wyższego typu, których się wiele namnożyło ostatniemi laty w Królestwie? Jest już precedens pomyślny. Ministerstwo skarbu, od którego szkoły handlowe zależą, na prośbę mieszkańców przyznało język wykładowy polski szkole handlowej w Kielcach. Wszystkie szkoły handlowe pójdą tym śladem. Jest to zdobycz znaczna.

A teraz druga kwestya — zakładanie szkół nowych. Zależy bardzo na tem, aby od nowego roku szkolnego pozwolono założyć kilka prywatnych szkół średnich z programem gimnazyalnym, a językiem wykładowym polskim, któreby zastąpiły bojkotowane gimnazya. Na to pozwolenie Królestwo czeka niecierpliwie, a rządowi oczywiście się nie spieszy. Rząd każe czekać na wygotowanie przez ministra oświaty ustawy takich szkół nowych i na zatwierdzenie tej ustawy przez Radę państwa. Historya bardzo długa, ale uwieńczona będzie pomyślnym skutkiem.

Nowa ustawa prawdopodobnie da prywatnym zakładom naukowym bez przywilejów zupełną swobodę układania sobie programów, jedynie tylko wykład języka państwowego podlegać będzie kontroli i dozorowi okręgu naukowego.

Pod naciskiem starań czynionych z Królestwa kurator Szwarc otrzymał w tych dniach prawo prowizoryczne na pozwolenie otwierania szkół nowych trzyklasowych z językiem wykładowym polskim. I to coś znaczy, ale to nie wszystko, bo wakacye się skończyły, a pieniądze na szkoły typu gimnazyalnego są zebrane.

Jak dzienniki najświeższe informują, jest już prawie rzeczą pewną, że w drodze wyjątkowej uzyskaną zostanie koncesya na pełne gimnazyum prywatne bez przywilejów rządowych w Warszawie w bardzo krótkim czasie i to nawet podobno z ewentualnym egzaminem państwowym dla zdających maturę na wzór zatwierdzonego gimnazyum kurlandzkiego. Zdaje się, że starania inicyatora tego gimnazyum uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem, a przynajmniej dotąd sprawa jest na najlepszej drodze.

Pokazuje się więc, że przy gorliwych zabiegach wiele zrobić można. Dzienniki nawołują do składania rządowi nowych podań o szkoły prywatne. W Petersburgu zorganizowano dla tych starań pomoc prawników.

Wszystko przemawia za tem, że Królestwo Polskie doczeka się szkół polskich, a będzie to wielki krok naprzód dla sprawy narodowej.

"Duma".

Prasa warszawska rozpisuje się szeroko o ogłoszonym manifeście carskim, zwołującym coś w rodzaju parlamentu, nazwanego po rosyjsku "Dumą". Wyraz rosyjski "duma" oznacza w polskim języku dumanie, czyli zastanawianie się nad daną sprawą. O tej przyszłej Dumie rosyjskiej pisze jeden z warszawskich dzienników polskich co następuje:

Nowej instytucyi państwowej nie należy inaczej nazywać, jak "Dumą". Ma ona bowiem tyle cech odrębnych i sobie tylko właściwych, które mimo pozornego podobieństwa, wyróżniają ją od innych izb, rad, sejmów, parlamentów, mających pokrewne zadania, że nie tylko w naszym polskim, ale zapewne we wszystkich językach świata będzie nazywana swojem mianem rodzimem, bez przekładania, t. j. Dumą.

Pomijamy kwestyę podobieństwa, bo ta jest samą przez się zrozumiałą: Duma tak samo, jak zachodnio-europejskie izby sejmy, parlamenty, powstaje z wyborów i bierze udział w pracach prawodawczych.

Po za tem występują wybitne różnice. Najdonioślejszą z nich jest ta, że Duma nie przychodzi jako wyraz zasadniczej zmiany ustroju państwowego. Przychodzi ona, jako jedna więcej instytucya w ustroju dawnym, który całkowicie pozostał w swej mocy. Jej zjawieniu się nie towarzyszyło ani przekształcenie zasadniczych ustaw państwa, ani nawet przekształcenie, czy odwołanie jakichkolwiek praw czy przepisów.

Rękojmie wolności osobistej obywateli pozostają takie same, jak były; rękojmie swobody słowa, zebrań, stowarzyszeń również. Nowoutworzona Duma, mając w pewnej mierze prawo inicyatywy prawodawczej, może się z biegiem czasu sama przyczynić do tego, że ustawy, dotyczące tych stron życia, przyobleką się w inną, niż dzisiaj mają formę. Ale to dopiero może się stać w przyszłości.

Punkt wyjścia — punkt w tym razie zasadniczy, jest ten, że Duma nie jest sama przez się świadectwem dokonanej zmiany stosunków prawno-politycznych. Jest dodatkowym organem do pracy ustawodawczej na gruncie ustalonym.

Dodać trzeba jednak, że znaczenie i doniosłość tej nowej instytucyi nie zależy bynajmniej od tego, czy się ona mniej lub więcej różni od pokrewnych instytucyj w państwach konstytucyjnych. Trzeba tutaj przykładać inną miarą. Trzeba pytać, czy otwiera i ułatwia ona drogę do postępu. Odpowiedź na to pytanie może być tylko twierdząca. Przedewszystkiem przez dumę wchodzi na widownię prawodawczą głos ludu, który wybiera jej członków. Będzie to z jednej strony głos kontroli, z drugiej głos inicyatywy. Jakiekolwiek są w tej chwili formy kontroli i inicyatywy, mniejsza o to. Najwyższy manifest o Dumie przewiduje i wyraźnie zapowiada możliwość udoskonaleń w ustroju Dumy. I to jest ważne. Układ państwowy pozostał, jakim był; ale dokonany został wyłom w starej zasadzie opieki administracyjnej nad ludnością. Dotąd hasłem rządów było: "dla was, ale bez was"; odtąd już nie będzie "bez was." Odtąd społeczeństwo będzie miało także swój głos, nie jako wieczny pupil, lecz jako dojrzały i świadomy swoich potrzeb czynnik. Jaką rolę będzie ten czynnik odgrywał w rzeczywistości, to już jest zagadka dni przyszłych, którą dziś rozwiązywać byłoby przedwcześnie.

Jeszcze podkreślić chcemy rzecz, dla mieszkańców kraju naszego bardzo doniosłą, a mianowicie, że i oni także będą wybierali przedstawicieli, którzy zasiadać będą w Dumie. Dotychczas jednak nie został ustanowiony porządek wybierania posłów z Królestwa. Reskrypt najwyższy powołuje do życia Radę specyalną, pod przewodnictwem sekretarza stanu, Solskiego, która dopiero wypracuje odpowiednie przepisy. Kiedy przepisy te będą ogłoszone, niema co do tego wskazówek.

Manifest o dumie wkłada na ministra spraw wewnętrznych obowiązek opracowania przepisów o wykonywaniu ustawy wyborczej z takiem wyrachowaniem, żeby w połowie stycznia 1906 r., mogli się stawić w Dumie "uczestnicy z 51 gubernii i z okręgu wojska dońskiego. Czy i sekretarz stanu, Solski, tak pokieruje pracami Rady specyalnej, żeby i uczestnicy z Królestwa mogli się zjawić na pierwszem posiedzeniu Dumy w styczniu r. p., nie wiadomo. Termin dla prac tej Rady, o ile przynajmniej wiemy z depesz, nie został oznaczony.

Zdaje się jednakże, że Królestwo nie będzie reprezentowane w Dumie w pierwszej chwili. Car obawia się polaków. Niedaleka przyszłość wszystko wyświetli.

Duma, a sejm galicyjski.

We wszystkich państwach konstytucyjnych głosowanie jest tajnem. Wyjątek w tym względzie stanowi sejm polski we Lwowie. Głosowanie bowiem do sejmu galicyjskiego jest jawnem.

I czyż każdego patryotę nie przejmie ból i głębokie oburzenie gdy pomyśli, że wszystkie rządy zaborcze nie odmawiają ludowi naszemu dojrzałości do tajnego głosowania, a czyni to jedynie polska większość polskiego Sejmu! Tajnie głosuje się w zaborze pruskim do parlamentu niemieckiego, tajnie głosuje się w zaborze austryackim do Rady państwa, tajnie w zaborze rosyjskim głosować będą do cesarskiej dumy, tylko w Galicyi obowiązywać nadal musi jawne głosowanie do polskiego ciała ustawodawczego, do Sejmu, który ma być spadkobiercą tradycyi Sejmu czteroletniego i konstytucyi 3 Maja!

To rzecz smutna i ujemnie świadcząca o naszych stańczykach. Oto despota nadający prawo reprezentacyi ludności państwa, w którem żyje wiele szczepów jeszcze na bardzo niskim poziomie kultury, oparł to prawo konstytucyjne na systemie tajnego głosowania. Sejm zaś galicyjski, względnie konserwatywna jego większość, wbrew życzeniu ogromnej większości społeczeństwa, wbrew żądaniom posłów, wypowiedzianym w rozlicznych wnioskach, upiera się ciągle przy jawności głosowania byle tylko ułatwić nadużycia wyborcze na korzyść partyjnej polityki konserwatystów.

Zaszedł więc fakt historyczny, który okrywa wstydem samorządny Sejm polski, już bowiem nie tylko wszystkie inne kraje cywilizowane, ale nawet barbarzyńska Rosya wyprzedziła nas w systemie wyborczym, zastosowanym do nowoczesnych wymogów, w tym istotnym szczególe, że ustanowiono tam wybory tajne.

Niechże więc stańczycy galicyjscy otrząsną z siebie ten hańbiący nas sposób głosowania, jeżeli nie chcą sobie zasłużyć na miano kajdaniarzy.

Panie, odpuść im!

Tak, Panie odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!

Te słowa cisną nam się pod pióro gdy czytamy wywody "Dziennika Poznańskiego" pisma polskiego o stosunkach w Królestwie Polskiem.

W chwili krytycznej, kiedy cały świat z pewnem wzruszeniem c h w y t a brzmienie słów ukazu carskiego, nadającego ludom rozległego caratu rodzaj konstytucyi, i nie tai swego rozczarowania, Dziennik Poznański ma odwagę wyrzec publicznie, że rosyjska ustawa nadaje "prawa, równające się niemal zupełnie prawom innych instytucyi parlamentarnych w Europie".

"Dziennik Poznański" robi rzecz gorszą. Moskalofilstwo obowiązuje do służalstwa wobec cara, ale "Dziennik" nie ma nawet tyle sumienia narodowego, by w tak ważnej chwili nie rzucać w twarz społeczeństwu polskiemu pod zaborem rosyjskim, że na ustępstwa dla siebie nie zasłużyło.

Dziennik Poznański z ustawą tą w ręku, nie waha się popełnić karygodnego oszustwa na opinii, pisząc: "wyjęcie tych krajów z reguły usprawiedliwiają stosunki nienormalne, tamże panujące." Jednem słowem: łaska carska odwróciła się słusznie od tych prowincyi, bo się buntują przeciwko carowi, a "Dziennik" wołał ciągle, żeby się nie buntowano.

Wówczas, kiedy jeszcze nikt niema swego zdania wyrobionego o tem, co się dzieje w Rosyi, co się stanie z największą dzielnicą Polski wskutek zmienionych warunków politycznych, rzucić taką informacyę w drugiej dzielnicy, gdzie z zapartym tchem czeka się wyjaśnień i to rzucać dla załatwienia swojego głupiego rachunku z innemi stronnictwami — to taktyka niska, niegodna imienia polskiego.

Car nie chce nam dać ustępstw, bo się nas obawia. Naszym obowiązkiem jest zdobywać je i pokazać zaborcy, że nam krzywda się dzieje. Przeciwko polityce moskiewskiej w Królestwie zaprotestowali wszyscy uczciwi obywatele, a między nimi jest i nasz wielki pisarz Henryk Sienkiewicz, a przecież ci obywatele, którzy walczą o prawa nasze w Królestwie znają lepiej stosunki tamtejsze, niż arcyugodowy "Dzien. Pozn."

Wszystkie poważne pisma polskie nazywają otwarcie moskalofilską politykę tego dziennika zdradą wobec narodu.

O polskiego biskupa.

W piśmie "Southern Messenger" wydawanem przez arcybiskupa J. A. Forest w San Antonio, Texas, spotykamy następującą wiadomość, odnoszącą się do wizyty arcybiskupa Symona.

"Jego Eminencya ks. arcybiskup F. A. Symon, były arcyiskup płocki pod zaborem moskiewskim, który zwiedza obecnie parafie polskie w tym kraju, oświadczył w sprawie mianowania polskich biskupów w Ameryce, co następuje:

"Papież nic nie wspominał mi o mianowaniu biskupów polskich. Według reguł Kościoła katolickiego mianowanie narodowych biskupów jest rzeczą niemożliwą. Nie ma ani jednej dyecezyi w tym kraju, gdzieby polacy tworzyli połowę ludności katolickiej, nawet w głównej osadzie polskiej, w Chicago, gdzie liczba polaków wynosi 200,000. Gdyby polacy znajdowali się w jednym stanie, to rzecz ta byłaby łatwą do przeprowadzenia."

W dalszym toku zeznania oświadczył arcybiskup Symon, że wspominano w Rzymie o zaprowadzeniu polskich biskupów pomocniczych w tych dyecezyach, gdzie jest wielu polaków, ale ci biskupi nie mieliby żadnej władzy. Kończąc, oświadczył arcybiskup Symon, że tylko wtenczas polacy mogą się spodziewać polskiego biskupa, jeżeli go zamianuje papież, nie dlatego, że jest polakiem, ale dlatego, że jest na to stanowisko odpowiednim i jest dobrym amerykańskim obywatelem!".

Tyle organ arcybiskupa amerykańskiego o polskim biskupie. Ile w tem prawdy, nie wiemy, ale organ arcybiskupa katolickiego nie pisze tego bez pewnych zasad.

O SKARBIE NARODOWYM.

W dniach 12 i 13 sierpnia odbył się zjazd Komisyi Nadzorczej Skarbu Narodowego Polskiego w mieście Zurychu w Szwajcaryi. Komisarzami są ludzie znani z pracy na niwie narodowej, oddani całem sercem pracy dla Ojczyzny.

Związek Narodowy Polski w Stanach Zjednoczonych reprezentował na zjeździe Jakób Bojko, znany poseł chłopski do sejmu polskiego we Lwowie i do rady państwa we Wiedniu i znany literat Dmowski.

Skarb Narodowy Polski w momencie obecnym wynosi 301,014.25 franków. Jakób Bojko zgadza się w zupełności na fakt, że Skarb Nar. Pol. jest funduszem uchodzącym w oczach zaborów Polski za konspiracyjny, i z tej racyi postawiony w konieczności pozostawania w ukryciu w obec ciekawych. We względzie tym zarząd skarbowy ostrzeżonym był przez rząd szwajcarski i ostrzeżenie to zeszło się z pogróżkami jednego z kontrolerów: wytoczenia zarządowi procesu z powodów nie publicznych, ale osobistych. Kontrolerowie zrozumieli to, uznali konieczność ukrywania skarbu, strutynowali przychody i rozchody w r. 1905 do dnia 30 lipca, znaleźli je w porządku i protokół kontrolerski podpisali.

Pracę Ligi Narodowej Polskiej uznano za zbawienną dla sprawy polskiej i uchwalono zasilać ją nadal odsetkami Skarbu Nar. Pol. Przyjęto równocześnie sprawozdanie z działalności Ligi Nar., z którego przytaczamy główny ustęp.

"Prace stałe, stanowiące istotę działalności Ligi polegają na unarodowianiu opozycyi przeciwrządowej — na unarodawianiu, mającem za zadanie polityczno-patryotyczne zawiadamianie narodu, celem przysposobienia go moralnie i materyalnie do walki o niepodległość ojczyzny. Systematyczną tę a uciążliwą pracę zamęciły nagle i niespodzianie wypadki na Dalekim Wschodzie, które się brutalnie i boleśnie nędzą w prowincyach dawnej Polski w zaborze rosyjskim odbiły; że toż samo i w Rosyi, na całym niezmiernym państwa carów obszarze nastąpiło i ruch umysłowy w inteligentnej społeczeństwa rosyjskiego warstwie wywołało, tu i tam przeto wytworzyło się natężenie, budzące nastrój rewolucyjny — w Rosyi naturalny, w Polsce nienaturalny. Moskalom chodzi o reformy, o taką lub owaką konstytucyę, Polakom — o wyzwolenie się z pod panowania obcego, chociażby panowanie to najprzyzwoitszym, najwzględniejszem i najłagodniejszem było. Wychodząc z takiego punktu zasadniczego i działając w kierunku tym, Liga Narodowa znalazła się wobec pytania: albo powstanie orężne, albo wyzyskiwanie sytuacyi celem zdobywania ulg w pracach stałych.

Absolutna powstania orężnego w momencie obecnym niemożliwość pomogła Lidze do zoryentowania się w sytuacyi, nakazującej działalność spokojną i rozważną, przeprowadzającą sprawę polską pomiędzy dwiema przepaściami: pomiędzy spodleniem ugodowem, a bezcelowym krwi rozlewem. Rozruchów bezcelowych i bezsensowych, wywoływanych z łatwością w sferze robotniczej przez agitatorów, posługujących się bądź co bądź hasłami socyalsitycznemi, ponętnemi w środowiskach nędzą dotkniętych lub nędzą zagrożonych, bądź patryotycznemi, pociągającemi urokiem swoim ludność polską, zażegnywanie połączone było z trudnościami ogromnemi.

Trudności potęgował brak organizacyi odpowiedniej, o którą się komisya Nadz. upominała, a którą Liga, nie przewidując wypadków, wstrząsających politycznemi kuli ziemskiej zrębami, z roku na rok odkładała. Z braku owego wynikła niemożliwość wczesnego a szybkiego zapobieżenia następstwom agitacyi socyalistycznej — szkodliwym samo przez się, szkodliwszym tem, iż rewolucyjną rzekomo drogą wprowadzają Polskę do państwowego wnętrza Rosyi, co czynić usiłują ugodowcy drogą serwilistyczną. Rewolucyonizm rosyjski prędko się okazał fikcyą dwulicową, z jednej strony inteligencyjną, z drugiej policyjną — w jednem miejscu inteligencya wywołuje rozruch przeciwko policyi, w drugiem policya przeciwko inteligencyi. Agitatorom socyalistycznym w Polsce nie przeszkadza to nazwą rewolucyi chrzcić rozruchy bezcelowe i przeszkadzać w zaprowadzeniu działalności celowej.

Pracę Ligi Narodowej zaakceptowano i nadal jej pracę dla Polski popierać uchwalono.

Komisya odzywa się do całego narodu polskiego z prośbą o składki na Skarb Narodowy Polski, zapewniając równocześnie, że ani jeden cent nie jest wydany na co innego, jak tylko na sprawy narodowe, na systematyczną walkę z zaborami ojczyzny naszej.

Pamiętajmy zatem o Skarbie Narodowym Polskim, abyśmy w danej chwili, gdy wybije godzina do walki o wolność naszą, mieli chociaż dosyć pieniędzy na rozpoczęcie tej walki.

JERZY BRANDES — DO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

Znakomity krytyk literacki i publicysta duński, Jerzy Brandes, który przed kilku laty zwiedzał ziemie nasze, zamieścił w jednym numerze "Naprzodu", — zaproszony przez grupę Polaków — "list otwarty do młodzieży szkolnej w Królestwie Polskiem". List ten, który w wyjątkach podajemy, tchnący serdeczną miłością do młodzieży polskiej, jest wyrazem głębokiego uznania dla tej jedynej w historyi świata, bohaterskiej walki dzieci o swe prawa, a równocześnie gorącą zachętą do walki, która musi być uwieńczoną zwycięstwem.

"Przyjaciele sprawy waszej i ludu waszego — pisze Brandes — przypomnieli sobie wobec czynu waszego o pochodzie krzyżowym dzieci w wiekach średnich. Podobieństwo jednak tworzy tylko ten sam w obu wypadkach entuzyazm dziecięcy. Poza tem różnice są widoczne. Tamte dzieci prowadzone były przez mnichów. Wy macie arcybiskupa przeciw sobie. Postępek tamtych dzieci był bezużyteczny, a cel jego fantastyczny. Wasz czyn przynosi owoce, jest hołdem oddanym słusznym prawom, protestem przeciw uciskowi. On rzucił włócznię do obozu nieprzyjacielskiego, i dorośli muszą wam pomódz teraz odebrać ją z powrotem. Czyn wasz — to chorągiew płomienna, z orłem białym, wzniesiona wysoko ponad Polską, widoczna we wszystkich krajach. Rodakom waszym nie wolno dopuścić, aby chorągiew ta opadła na mocy jakiej kapitulacyi. Tak, czyn wasz jest pożyteczny, cel — nie urojony, bo celem tym — rozdzwonić w Polsce rosyjskiej wszystkie usta mową polską, język Mickiewicza posadzić, jak króla, na tronie wszechnicy warszawskiej, we wszystkich szkołach i tym sposobem najwyższe to dobro duchowe, tę swobodę zapewnić wszystkim pokoleniom i klasom, i już na zawsze ją utwierdzić.

Znam wszystko, co przeciw wam było podnoszone, a mianowicie, że bojkot szkolny, który rozpoczął się na tle ogromnie idealnego zapału, doprowadził przez bezczynność do nadużyć — że szkoła rosyjska lepsza jest, niż żadna, że w końcu działacie w myśl rządu rosyjskiego, który niczego tak nie pragnie, jak uczynić młodzież polską niezdolną do życia praktycznego.

Wszystkie te zarzuty nie wywierają jednak na mnie żadnego wrażenia. Bez wątpienia znajdują się między wami tacy, którym wyjście ze szkoły daje pochop do zepsucia. Są jednak i pozostaną wyjątkami. Wy, pozostali, musicie wszelkiemi siłami starać się o zdobycie wiedzy chociażby na drodze tajnego nauczania, chociażby musząc kryć swe książki. Rzecz prosta, że nic gorszegoby nie było, dla młodzieży polskiej, jak zostać ciemną, a przez ciemnotę tę bezsilną.

W Polsce pokazało się, że urodzeni najpóźniej, że ci, którzy bez względu na krótkość doświadczenia osobistego, mają najdłuższe doświadczenie dziejowe, że ci młodzi są w rzeczywistości najstarsi. Jakieś tchnienie, pełne odwagi, dawnych bohaterów i bohaterek przeszło ponad głowami waszemi i porwało was ze sobą.

Naród, którego dzieci zaszły tak daleko, jak wy, ma z konieczności przyszłość w swoich rękach. Mowa, która tak ukochana jest, jak mowa polska umiłowana jest przez was, posiada niewątpliwie potężną siłę rozszerzania się. Widoczne jest to chociażby z tego, że zakres jej pomimo ucisku ze strony dwóch mocarstw rozszerza się z dniem każdym bardziej.

Wyście odczuły, że prawem najświętszem jest używanie mowy ojczystej, kształcenia się w niej, poznawania za jej pomocą przeszłości i teraźniejszości ojczyzny waszej. Wyście zrozumiały całą zbrodniczość systemu rządowego, który za przestępstwo uważa to, co u własnych rodaków uważa za cnotę, za wyraz miłości do ojczyzny. Wyście dojrzały, że zmiana systemu językowego w szkole oznacza zasadniczą zmianę w ogóle stosunków. A zrozumieniu temu nadałyście sankcyę czynu i wolę swą objawiłyście światu niedwuznacznie. Rosyanie nie potrafią złamać tej woli waszej. Oby nie uczynili tego Polacy! Rodzicom, którzyby dążyli do tego, odpowiadajcie: Nasze poczucie prawa silniejsze jest i subtelniejsze, aniżeli wasze.

W dziejach świata — pisze dalej — nie widziano dotąd, by dzieci powstawały przeciw nauczycielom i zwierzchności w imię jakiej idei moralnej lub politycznej.

Politycznej, mówię, ponieważ młodzież polska okazała nietylko poczucie narodowe i zmysł prawa, ale także zrozumienie zagadnień politycznych. Zrozumiała, że chwila nadeszła, kiedy powiedzieć trzeba: dziś lub nigdy. Wiara wasza, jak i czyn przynosi Wam chlubę. Niech żyje Polska, która odrodziła się w Was na nowo! Niech żyje Wolność, której podstawy Wy zdobędziecie! I niechaj zapał, który odczuwacie w zaraniu młodości, przechowa się czysty i nieostudzony w duszach Waszych, abyście go przechowały przyszłym pokoleniom."

Składajcie ofiary na pomnik T. Kościuszki w Washingtonie.

Nowy kalendarz ścienny.

W tych dniach wyszedł z pod prasy "Gazety Polskiej" ozdobny kalendarz ścienny na rok 1906, drukowany kolorowo. Kalendarz ten powinien się znajdować w każdym domu polskim jako ozdoba. U góry widnieje pięknie wykonany kolorami herb Polski, dużego rozmiaru, a u dołu znajduje się kalendarz na cały rok, drukowany na każdy miesiąc oddzielnie.

Kto nadsyła prenumeratę za "Gazetę Polską" lub kupuje książek za najmniej 50c może ten ozdobny kalendarz otrzymać za dołączeniem 2c na przesyłkę. Kalendarz ten jest drukowany po polsku z wymienieniem imion świętych, na każdy dzień przypadających.

W. Dyniewicz, 532 Noble st, Chicago, Ill.

Z AMERYKI.

Zlot i Zjazd.

W zeszłym tygodniu odbył się w w Grand Rapids, Mich., czwarty Zlot Zachodniego Okręgu Związku Sokołów Polskich, a prawie w tym samym czasie odbył się w mieście New Yorku Zjazd Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce. Tak Sokoli, jak i Śpiewacy stanęli otwarcie pod sztandarem narodowym, uchwalając prawie jednogłośnie przyłączenie się do Związku Narodowego Pol.

W ten sposób załatwiono się z połączeniem wszystkich bratnich organizacyi w sposób naśladowania godny, w sposób zaszczyt tym organizacyom przynoszący.

Akt ten nieznany dotąd w historyi naszego wychodźtwa świadczy wymownie, że zaczynamy powoli odczuwać potrzebę łączności i wspólnej pracy na niwie narodowej. Przyjdzie czas, że i inne organizacye zbliżą się do siebie, gdy naród więcej dojrzeje umysłowo i pozna się na swych siłach, dotąd rozdrobnionych.

Nasz naród ma jeden program i wierzy w niego, a dzielą go tylko kwestye podrzędnej wartości, nie mające nic wspólnego z przewodnią myślą programu naszego, którego treść określić można w słowach:

Jesteśmy polakami, kochajmy swą ojczyznę i dla niej pracujmy.

Sokołom i Śpiewakom winszujemy, że osobiste ambicye wobec sprawy narodowej rzucili do kosza i stanęli pod sztandarem narodowym Związku.

Czołem Sokoli, górą pieśń, drużyno śpiewacza!

Wypadki na kolejach.

PITSBURG, Pa., 8 września. – Pospieszny pociąg kolei Pennsylvania najechał wczoraj rano niedaleko stacyi Homewood na pięciu robotników. Trzech zostało zabitych, a dwóch odniosło fatalne pokaleczenia. Robotnicy byli zatrudnieni u kompanii Westinghouse i czekali na pociąg, który miał ich zawieść do pracy.

NEWCASTLE, Pa., 8 września. — Z powodu zderzenia się pociągu wycieczkowego z regularnym osobowym na torach kolei Pennsylvania, około siedm mil ztąd, dwie osoby zostały zabite, a 3 odniosło mniejsze pokaleczenia. Pociąg ekskursyjny pędził całą siłą pary, a regularny nie miał rozkazu, aby pociąg zatrzymać i z tego powodu powstała katastrofa.

PADUCAH, Ky., 8 września. — Na moście rzeki Obion, nastąpiło wczoraj zderzenie pociągów towarowych. Jeden mężczyzna został zabity, a trzech gdzieś zaginęło. Przypuszczają, że zaginięci znajdują się w gruzach pociągu. Dwie lokomotywy i 16 wagonów wpadło do rzeki.

WINNIPEG, Man., 8 września. — Pociąg osobowy kolei Canadian Pacific zderzył się z pociągiem towarowym, 47 mil na wschód od Regina N. W. T. Maszynista pociągu osobowego został zabity.

Pasażerowie nie odnieśli żadnych pokaleczeń.

Śmiały rabunek.

NEW YORK, 8 września. — Największy rabunek, jaki kiedykolwiek podały policyjne kroniki, spełniono w jednym domu przy West 80 ulicy, który używali przedtem szulerzy za dom gry. Pewien bogaty przemysłowiec siadł jednego wieczora do gry i przegrał $7,500.

Nie chcąc więcej przegrać, wyszedł z owego domu. W chwilę później odezwało się silne stukanie do drzwi frontowych, więc posłano służącego spytać się o przyczynę hałasu. Wtem trzech zamaskowanych bandytów wpadło do wnętrza. Odtrąciwszy wszystkich, wpadli wprost do pokoju gry, gdzie zastali dziesiątki szulerów. Zabłysły dwie lufy rewolwerowe, skierowane na właściciela, gdy trzeci bandyta poszedł do otwartej szuflady i zabrał $8,200. Następnie wszyscy uciekli na ulicę, gdzie stał czwarty na straży. Właściciel domu gry szuka teraz za drabami.

Żądania górników.

PHILADELPHIA, Pa., 9 września. — John Mitchell, prezydent organizacyi "United Mine Workers of America", oświadczył, że górnicy z kopalń twardego węgla postawili następujące warunki:

1. Na piśmie złożone uznanie organizacyi górników przez właścicieli kopalń. 2. Wprowadzenie ośmiogodzinnego dnia pracy, zamiast dotychczasowego dziewięcio-godzinnego. 3. Podniesienie płacy zajętych w kopalniach ludzi, którzy pracują na obsłudze mułów. 4. Ustanowienie specyalnych warunków pracy dla robotników, którzy pracują w kopalniach, ale właściwie nie są górnikami z zawodu."

Ilość właściwych górników nie przenosi 30,000 głów, zaś wszystkich robotników razem z górnikami pracujących w kopalniach jest około 140,000. Dotychczas działy się wielkie niesprawiedliwości co do płacy robotników, gdyż dostawali mniej więcej równą płacę bez względu na kwalifikacye.

Następna konwencya górników z kopalń twardego węgla, odbędzie się w Shamokin, Pa. Tam będą omówione i uchwalone szczegółowe punkty żądań górników, które zakomunikowane zostaną właścicielom kopalń.

Odnaleźli skarb.

TRAVERSE CITY, Mich. 9 września. — Na wyspie North Fox, blisko zatoki Traverse w jeziorze Michigan odkopano $150,000 w hiszpańskiem złocie. Pieniądze są podobno te same, które skradziono w Chicago w roku 1871 w czasie wielkiego pożaru. Na wyspie tej opowiadano sobie od kilku lat bajki różne o zakopanych skarbach w tej okolicy. Często zabierano się do odszukania tego skarbu, lecz bez skutku.

Straszna eksplozya.

FAIRCHANGE, Pa., 10 września. — W tutejszej fabryce prochu "Rand Powder" nastąpiła straszna eksplozya materyałów wybuchowych. Wybuch eksplozyi słyszano na kilkanaście mil w koło. Około 30 osób zginęło na miejscu, a straty są znaczne. Cały magazyn napełniony materyałami wybuchowemi rozleciał się w atomy. Co nie zniszczył wybuch, to dokończył pożar. Aby mieć pojęcie o sile wybuchu, wystarczy chociażby ten fakt, że na 7 mil wokoło powylatywały okna z budynków. W miastach Uniontown, Mount Pleasant i Scotdale pospadywały naczynia ze stołów i obrazy ze ścian. Ludzie uciekali ze strachu z domów.

Przyczyna eksplozyi niewiadoma.

Nie dobry balon.

PATERSON, N. J., 11 września. — 15,000 osób przypatrywało się wczoraj wzlotowi w powietrze profesora George Hamilton balonem ze sterem. Hamilton obracał się w powietrzu bardzo swobodnie, lecz na wysokości 2,000 stóp coś się zepsuło, balon zataczał się i aparat odmówił profesorowi posłuszeństwa. Wówczas widziano, jak Hamilton przedziurawił balon, ażeby gaz wypuścić, poczem aparat zaczął spadać gwałtownie na ziemię. Na szczęście runął na drzewo w ogrodzie hotelu Buckley i kiedy Hamilton runął na ziemię, pokazało się, że ma tylko podrapaną skórę. Jego aparat rozbił się w kawałki.

Wielki obstalunek.

Pan Józef Triner, powszechnie znany fabrykant Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina, wysłał przeszłego tygodnia cały wóz kolejowy swego kordyału do miasta New Yorku. To jest z pewnością najlepszym dowodem uznania i popularności, jakiemi się cieszy ten specyfik p. Trinera i jak szybko znachodzi przyjaciół w każdej warstwie i u każdej narodowości. Jest to w rzeczywistości najzupełniej pewny środek we wszystkich słabościach żołądka, a równocześnie krwi, środek, który pomoże każdemu, a nie zaszkodzi nikomu. Kto tylko potrzebuje siły i dobrego apetytu, nie może znaleść lepszego środka nad Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina. Uczyni ono żołądek silnym; oczyści i odnowi krew; podniesie siłę muszkułów; uspokoi zupełnie i zasili nerwy; utrzyma w najzupełniejszem zdrowiu i przedłuży znacznie życie. Kobiety blade i słabe, cierpiące na ciągły, ustawiczny ból głowy, nie powinny używać nic innego. Lekarstwo to powinno być w każdym domu, gdyż bezsprzecznie jest ono najlepszym środkiem familijnym. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

URZĘDOWA LISTA SKŁADEK
Nr. 81
na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washington, D. C.

Z przeniesienia	$3597.47
Od czterech Tow. związkowych w dzielnicy Bridgeport w Chicago złożył ob. S. Szeszycki	5.25
Od członków grupy 533 w New Kensington, Pa., nadesłał ob. Długokęcki	3.60
Gr. 372 z New Yorku przez Alberta Nowak z Buffalo	4.70
Ob. St. Siekierski Santa Rosalia, Meksyk	1.00

Na chrzcinach w domu ob. Andrzeja Pijanowskiego w Chicago, Ill., następujący obywatele złożyli dobrowolną ofiarę przez ob. W. J. Pijanowskiego:

W. J. Pijanowski	50
Andrzej Pijanowski	50
Sylwester Pijanowski	50
Stanisław Pijanowski	25
Antoni Mazurowski	25
Konstanty Jasiński	25
Antoni Salamowicz	25
Marta Pijanowska	25
Maryanna Pijanowska	50
Rozalia Pijanowska	50
Fr. Małkowski	25
Agnieszka Mazurowska	25
S. Jasińska	

Na uczcie familijnej w Pontiac, Ill., zebrał A. Sipowski i nadesłał do administracyi "Dz. Nar."

Adolf Sipowski	50
Stanisław Sipowski	25
Antoni Sipowski	25
Aleksander Olszewski	50
Mikołaj Górski	25
Józef Lewandowski	25
Leon Sojkowski	25
Jan Boczeńko (Rosyanin)	25
Feliks Butkiewicz	05
Aleks. Matwieczuk	05
Helena Sipowska	10
Maryanna Latko	05

Na chrzcinach u pp. Łuniewskich w Lodi, N. J., zebrał A. Z. Górski:

A. Z. Górski	50
D. Sokolski	20
R. Słomiński	05
Nahorski	10
N. N.	10
N. N.	05
J. Łuniewski	10
A. Jackowski	10
Fr. Jesiona	05
Józef Jesiona	05
N. N.	10
W. Łoś	10
J. Gołaszewski	10
P. Jaźwiński	05

Na chrzcinach u pp. Kazimierzów Stefańskich w Salem, Mass., zebrał i nadesłał J. Tyburski

Jan Zaborowski	25
Maryanna Tyburska	25
Zofia Tyburska	25
Józef Tyburski	25
Józef Sadowski	25
Anna Bulczyńska	50
St. Dobrzelecki	25
F. Sczechowicz	25
Maryan Stefański	25
Stanisław Pesciński	80
Jan Pesciński	25
Ignacy Zaborowski 10c, przesyłka 5c pozostaje	05

Nadzwyczajny podatek Tow. Jana III Sobieskiego, gr. 76 Z. N. P. w St. Louis, Mo., uchwalony jednogłośnie dnia 16 kwietnia 1905 r., jako podatek honorowy;

Manicki Józef	25
Drzewicki Władysław	25
Nogalski Marcin	25
Konsiewicz Jakób	25
Nybak Franciszek	25
Pytliński Jan	25
Zieliński Walenty	25
Kwiatkowski Jan	25
Kwiaskowski Sylwester	25
Paczkowski Franciszek	25
Woźniak Michał	25
Jasiński Andrzej	25
Milewski Józef	25
Bartoszkiewicz Józef	25
Gruchała Wawrzyn	25
Słowik Stanisław	25
Stachel Józef	25
Biegoński Antoni	25
Zibura Jan	25
Jarzemski Andrzej	25
Kenski Władysław	25
Winka Jan	25
Oblamski Andrzej	25
Labus Ignacy	25
Czernicki Michał	25
Szarzyński Bolesław	25
Mańkowski Kazimierz	25
Piechowski Julian	25
Czajczyński Andrzej	25
Nawrocki Józef	25
Pogorzelski Walenty	25
Kołakowski Jan	25
Drzewiecki Michał	25
Grodzki Jan	25
Jakubowski Stanisław	25
Nowak Stanisław	55
Czarnecki Teodor	25
Giepert Marcin	25
Kalisz Jan	25
Osiński Antoni	25
Orlik Józef	25
Bujewski Albert	25
Bocek Michał	25
Kobza Józef	25
Kierstan Jakób	25
Sonnek Emil	25
Kresyman Stanisław	25
Bernal Jan	25
Czaplicki Bronisław	25
Bojańczyk Antoni	25
Czernicki Ignacy	25
Kalinowski Antoni	25
Kopański Franciszek	25
Kuczma Jan	25
Rożniak Leon	25
Wojewódka Józef	25
Pigłowski Piotr	25
Dzwonkowski Józef	25
Piskorski Franciszek	25
Pałuczak Józef	25
Strojeński Walenty	25
Maślanka Floryan	25
Kresyman Józef	25
Łnkowski Józef	25
Blaszkiewicz Jan	25
Lubiewski Tadeusz	25
Blaszkiewicz Jakób	25
Piechowski Franciszek	25
Lamkiewicz Augustyn	25
Markiewicz Szymon	25
Kamadulski Michał	25
Hencel Andrzej	25
Piskorski Aleksander	25
Biegoński Franciszek	25
Bekier Felicyan	25
Biernacki Józef	25
Śmieszek Józef	25
Steik Franciszek	25
Poczekaj Jan	25
Taszarek Józef	25
Tabura Józef	25
Winnicki Aleksy	25
Czyżewski Bernard	25
Suchocki Michał	25
Wróblewski Franciszek	25
Urbaniak Albert	25
Gmerek Walenty	25
Endraske Józef	25
Jóźwiak Franciszek	25
Daniszewski Antoni	25
Sieniawski Bazyli	25
Markowski Antoni	25
Stranc Sylwester	25
Bartkowski Leon	25
Marszelewski Teofil	25
Kuligowski Konttanty	25
Endraske Wojciech	25
Labus Karol	25
Jung Władyysław	25
Kenski Franciszek	25
Rzeczkowski Franciszek	25
Sosnowski Adam	25
Łada Stanisław	25
Żebrowicz Augustyn	25
Grześkowiak Szczepan	25
Trojanowski Julian	25
Gonsiorowski Józef	25
Nejman Jan	25
Jabłoński Franciszek	25
Uriwal Franciszek	25
Filipiak Stanisław	25
Kwiatkowski Jakób	25
Kowalkowski Józef	25
Hucklenbrojch Walery	25
Bielicki Józef	25
Matysiak Michał	25
Szulc Józef	25
Laskowski Franciszek	25
Mościcki Stanisław	25
Pisowacki Franciszek	25
Kurczyński Józef	25
Słomiński Kazimierz	25
Brzozowski Aleksy	25
Edwartowski Antoni	25
Waszkiewicz Marcin	25
Prosik Jan	25

(Ciąg dalszy nastąpi)

Razem $3656,02

Powyższą sumę $3656.02 niniejszem kwitujemy.

T. M. Heliński, prezes.
M. Durski, kasyer.
S. Orpiszewski, sekr. fin.

Uwaga: Jeżeli kto z ofiarodawców nie jest wymieniony w powyższej liście, prosimy się zgłosić do sekretarza budowy pomnika w przeciągu jednego miesiąca.

Wszyscy kolektorzy są proszeni o niezwłoczne nadsyłanie ofiar do głównego komitetu: raz, że pieniądze oddawane są do banku i przynoszą procenta, a powtóre, że musi być prowadzoną ścisła kontrola, gdyż ofiarodawcy składek mogą tracić zaufanie do całej sprawy i podejrzywać tak Komitet Centralny, jak i subkomitety o nieuczciwość. Sprawa musi być prowadzona szybko, uczciwie i ze zrozumieniem rzeczy.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Uwagi gospodarcze.

— Hodowca świń powinien wiedzieć o tem, że pokarm mieszany jest najlepszym. Bardzo wielu nie stosuje się do tego i wiele na tem traci.

— Bardzo ważną jest rzeczą regularne karmienie bydła, owiec, świń i koni.

— Hodowca nie powinien zapomnieć o tem, że sól wyrabia dobry apetyt i trawienie.

— Najlepszem lekarstwem na usunięcie kolek u konia jest uncya laudanum z uncyą saletry z pół paintem wódki, zmieszane razem z gorzką wódką.

— Koń nigdy nie dostanie kolek, jeżeli mu się nie da za wiele wody po owsie.

— Kolki dostaje koń wskutek wielkiej ilości wody w żołądku, z którego niestrawiony owies dostaje się do kiszek i wywołuje zapalenie — aby koń w czasie ciężkiej pracy wiosennej nie schnał, należy go dobrze odżywiać. Każdy wieczór po pracy, należy dać koniowi 4 do 5 kwart ciepłej papki otrębowej, to będzie silny, krzepki i nie straci na wadze.

— Uprząż jest także ważną rzeczą. Gdy koń pracuje, należy mu dać wygodną uprząż, aby mu nie ociężać karku i boków. Jak ciasny i niewygodny trzewik męczy człowieka, tak niewygodna uprząż męczy konie.

— Czystość u koni jest niemal tak ważną, jak pokarm.

— Koń zaniedbany pod tym względem wygląda źle i marnieje. Koń nie znosi brudu.

— Hodowcy drobiu przeważnie winni pamiętać o tem, aby mu na zimę zostawić niemłóconego zboża. Niech kury szukają i grzebią za żerem, a będą lepiej niosły i będą zdrowe.

— Chleb i słodkie mleko są najlepszym karmem dla kurcząt w pierwszych dniach po wylęgnieniu.

— Jeżeli kurczęta nie mogą się wykłuć ze skorupy, to dowód, że kogut jest za słaby.

— Można karmić drób jak najlepiej, a nie będzie się miało korzyści, jeżeli się nie usunie ze stada chudych sztuk.

— Kury i kaczki podlegają rozmaitym chorobom, a nawet suchotom.

— Najlepszem jest życie na wsi, ale trzeba pamiętać o tem, że próżniaka na wsi nie trzeba tak samo, jak i w mieście.

Pielęgnowanie krów cielnych.

W szwajcarskiem czasopiśmie rolniczem spotykamy się z trafnemi uwagami co do postępowania w oborze z cielnemi krowami. Autor artykułu przypomina, że mleczność krowy i dobry rozwój cielęcia zależy w znacznym stopniu od odpowiedniego żywienia matek w okresie ciężarności i prostuje mylne przekonanie, że zwierzęta dobrze żywione łatwiej ulegają [illegible]. Posiadając w swej stajni 3[illegible] do 40 krów, utrzymywanych tak dobrze, że w każdej chwili możnaby przeznaczyć je na rzeź, nie miał on ani jednego wypadku tej choroby. W ostatnich kilku miesiącach ciężarności, kiedy wydatek mleka zmniejsza się już znacznie, można krowy dobrze się trzymające żywić dobrą paszą objętościową, n. p. sianem, a zaprzestać paszy treściwej. Wogóle unikać należy nagłej zmiany w żywieniu oraz karmieniu paszą nadpsutą lub trudno strawną. W szczególności niewłaściwem jest zmienianie paszy bezpośrednio przed ocieleniem i po ocieleniu.

Na 10 do 14 dni przed porodem powinno się racyę żywności zmniejszyć, a powiększyć dopiero w 8 lub 10 dni po ocieleniu. Podczas porodu zwierzęta nie powinny mieć wypełnionego żołądka, ponieważ to utrudnia poród i grozi niebezpiecznemi zaburzeniami w trawieniu. Niewłaściwem jest również podawanie krowom zaraz po ocieleniu smacznej paszy w celu pobudzenia obfitego wydzielania mleka, gdyż to zbyt utrudnia czynność organów trawienia. W pierwszych ośmiu dniach najlepiej dawać, tak samo, jak przed ocieleniem, paszę objętościową. Zwrócić trzeba przytem uwagę na wydzielanie kału i w razie, gdy się zauważy zatwardzenie, zadać odpowiednią dawkę soli glauberskiej.

Skoro tylko wymiona stwardnieją i mleko przechodzi do dojek, należy zaraz zacząć doić, chociażby się to stało na tydzień, lub jeszcze dłużej przed cieleniem. Zaniechanie bowiem dojenia bywa najczęściej przyczyną wywiązania się gorączki porodowej. Wymię należy przytem chronić przed zamoczeniem, zatem baczyć, aby krowa miała suchy podściół. Po porodzie powinno się krowę wytrzeć wiechciami ze słomy, poczem można dać się napić wody, byle nie za zimnej i wrzucić do żłobu trochę siana. W celu ochrony przed zaziębieniem powinno się umieszczać krowy, odbywające poród, w miejscu nie wystawionem na przeciągi.

Odsadzanie źrebiąt.

Jeżeli źrebię zaczyna dobrze jeść owies po ukończeniu czterech miesięcy, można zacząć odsadzać je powoli od klaczy. Dobrze jest przyzwaczajać już przedtem źrebięta do uzdeczki i do wiązania przy żłobie. Wiązać należy zrazu w taki sposób, aby źrebię mogło widzieć matkę, ale aby nie mogło jej ssać. W pierwszych trzech dniach przysadza się źrebię do klaczy rano i wieczorem, w następnych zaś dniach tylko raz na dzień, wieczorem, pozostawiając je coraz to krócej przy matce, a po tygodniu, odsadza się je zupełnie. Po odsadzeniu zadaje się źrebięciu dobre siano łąkowe i poi się je 3—4 razy na dobę świeżą, czystą, niezbyt zimną wodą. Oprócz tego raz na dzień w południe daje się 1 litr dobrze zmoczonego owsa, zmieszanego należycie z taką samą ilością otrąb pszennych, zaparzonych odpowiednią ilością gorącej wody, a rano, w południe i wieczór daje się po 1 litrze mleka zbieranego, gotowanego w temperaturze 50 st. R. co najmniej przez 10 minut w celu zniszczenia wszelkich zarazków. Zrebięta przyjmują zwykle mleko chętnie, te zaś, któreby nie chciały go pić, można przyzwyczaić w następujący sposób: trzy czwarte litra mąki owsianej i taką samą ilość otrąb pszennych zaparza się zamiast wodą, goracem rozcieńczonem mlekiem i po włożeniu wymieszanej i ostudzonej karmy do żłobu, posypuje się ją po wierzchu małą ilością cukru miałkiego. Zrazu bierze się do zaparzania mleko bardzo mocno wodą rozcieńczone, a następnie powiększa się stopniowo ilość mleka, a zmniejsza ilość mąki i otrąb. Po krótkim czasie zwierzę w ten sposób przyzwyczajone pije chętnie czyste mleko. Karmy wogóle powinny źrebięta dostawać tylko tyle, aby się nie przejadały, gdyż każde przesycenie wywołuje zaburzenia w przewodzie pokarmowym i odbiera chęć do jedzenia. Niedojedzoną karmę trzeba ze żłobów starannie wyjmować i żłoby utrzymywać w należytej czystości. W miarę wzrostu źrebięcia powiększa się dawkę mleka, mąki i owsa. W pierwszym roku winno się dawać jak najwięcej owsa; prędzej można już oszczędzać tej karmy w roku drugim, od sposobu bowiem żywienia w roku pierwszym najwięcej zależy cały przyszły rozwój źrebaka. Po odłączeniu źrebięcia należy klaczy dawać siano, poić mało, a przez tydzień do dwóch tygodni oglądać codzień wymię i w razie silnego nabrzmienia, lekko ściągnąć małą ilość mleka.

Rozmaitości.

STATYSTYKA KOLEJOWA STANOW ZJEDNOCZONYCH.

Statystyka kolei żelaznych w Stanach Zjednoczonych, którą ogłosiła komisya międzystanowa na rok 1904 wykazuje, że przy końcu tego roku w Stanach Zjednoczonych było 297,073 mil kolei. Lista śmierci, czyli ogólna liczba osób, które straciły życie na kolejach, wynosi w roku 1904 — 10,046. W dodatku 84,155 osób zostało pokaleczonych.

W dniu 30 czerwca, 1904 roku było w użyciu 46,743 lokomotyw na kolejach amerykańskich — wzrost był o 2,872. Ogólna liczba wagonów różnych klas wyłączając kompanii prywatnych było 1,798,561 — wzrost w jednym roku o 45,172.

Z tej liczby jest 39,752 pasażerskch a 1,629,194 towarowych wagonów.

Ogólna liczba robotników na liście płatnych wynosiła 1,296,121 czyli 611 na każde 100 mil linii kolejowej.

W roku 1904 wypłacono ogółem robotnikom $817,598,810.

Ogólna liczba pasażerów kolejowych wynosi 715,419,682 czyli wzrost o 20,528,147.

Ogólny dochód kolejowy był $1,975,174,091 czyli o $74,327,184 więcej niż w poprzednim roku. Koszt operowania czyli prowadzenia całego przedsiębiorstwa kolejowego wynosił $1,338,896,253 czyli o $1,357,401 więcej niż w poprzednim roku.

JAKIE ZASŁUGI DLA CYWILIZACYI POŁOŻYŁY NARODY?

H e b r a j c z y c y przechowali cześć jedynego Boga; u G r e k ó w nastąpił rozkwit filozofii, poezyi, budownictwa, rzeźbiarstwa i sztuki dramatycznej. R z y m i a n i e rozwinęli umiejętność kolonizacyi, pokryli państwo siecią kanałów, dróg bitych, mostów i wiaduktów, stworzyli jednolite prawa, które do dziś obowiązują. W ł o c h o m zawdzięczamy ustrój kościelny i wspaniały rozwój sztuki. A n g l i a jest kolebką parlamentaryzmu. F r a n c y a w ośmnastym wieku podniosła sztandar równości, wolności i praw człowieka. N i e m c y dwukrotnie w tem stuleciu dowiodły silnie poczucia narodowości. P o l s k a zasłaniała Europę od nawały barbarzyństwa. S k a n d y n a w i a najwięcej zdziałała na polu oświaty ludowej. W A m e r y c e najprzód powstała myśl załatwiania sporów międzynarodowych za pomocą sądów rozjemczych, zamiast na polu bitwy. S t a n y Z j e d n o c z o n e dały milionom emigrantom gościnne przyjęcie i pole do pracy. Stamtąd przyszły: telegrafy, telefon, maszyna do szycia, młocarnia, parowce, wagony sypialne itd. Słowem cywilizacyę nowoczesną można przyrównać do olbrzymiego gmachu, do którego przez długi szereg wieków każdy naród znosił swoją cegiełkę.

ZNACZNA KUPKA LUDZI.

Na całej kuli ziemskiej żyje okrągłe półtora miliarda ludzi. Jestto liczba ogromna, której sobie najbujniejsza fantazya wyobrazić nie zdoła. Lecz gdyby cała ta ogromna masa ludzi zebrała się na jednem miejscu, zobaczylibyśmy ze zdumieniem, że nie zajęłaby stosunkowo wiele miejsca. Wystarczyłby na to obszar dziesięciu mil kwadratowych, to znaczy, że cały ród ludzki zmieściłby się w kwadracie, którego boki miałyby długość trochę większą niż trzy mile. Gdyby ludzkość usadowiła się na jeziorze zamarzniętem tej samej powierzchni i głębokości około 200 metrów i gdyby przez nieszczęście lód się załamał a ludzie utonęli, woda jeziora podniosłaby się zaledwie o pół stopy.

GRAJĄCY ZEGAR NA WIEŻY JASNOGORSKIEJ.

Swieżo odbudowana wieża Jasnogórska zyska piękną ozdobę w kunsztownie urządzonym zegarze. Wysoką jego wartość podniesie niewątpliwie wspaniała gra dzwonów, składająca się z 36 dzwonów, które odgrywać będą odpowiednie pieśni ku czci Najśw. Panny. Pieśni będą trzy, a mianowicie jedne grane będą co godzinę, inne co pół godziny, inne wreszcie co kwadrans. Prócz tego w większe uroczystości odtwarzać będzie można dowolne pienia, za pomocą klawiatury połączonej odpowiednio z dzwonami. Zegar wykonano w Belgii, skąd też ma wkrótce nadejść. Dodać jeszcze należy, że pieśni nawet przy mechanicznie urządzonym wale można będzie dowolnie zmieniać. Pierwszy koncert dzwonowy odegra sam fabrykant.

SEWERYNA DUCHINSKA.

W dostojnym wieku żywota, w którym się patrzy już tylko na owoce swej pracy, jaką przyniosły korzyść i jaką jeszcze przyniosą, w 80 tym roku życia zmarła w Paryżu Seweryna z Żochowskich Duchińska. Ur. w r. 1825 w Koszajcu koło Sochaczewa, wyszła w 16 tym roku życia za obywatela ziemskiego, Tomasza Pruszaka, a po jego śmierci poślubiła w Paryżu w r. 1864. Franciszka Duchińskiego, uczonego badacza dziejów polskich.

Pierwsze swe prace drukowała w redagowanem w r. 1848 przez K. Wł. Wójcickiego "Albumie literackim" i w "Bibliotece Warszawskiej", zbiór zaś Jej utworów wyszedł poraz pierwszy w r. 1853, w 4 tomach. Jakkolwiek nie posiadały one wybitnych zalet literackich, to przecie umiłowanie ludzi, gorące uczucie, serdeczność, jaka z tych "Powieści naszych czasów" biła, zjednywały Jej licznych czytelników. W r. 1854 ogłosiła śp. Duchińska dwa tomy "Gawęd i powieści", w rok później zaś cztery tomiki "Powieści poetycznych", zawierające "Dwa dwory", "Zagroda wiejska", "Powiśle" i "Córka wdowy", a równocześnie obszerny poemat p. t. "Elżbieta Drużbacka", czasy Drużbackiej malujący. Później próbowała śp. Duchińska i formy dramatycznej, bez większego jednak powodzenia. Od r. 1856 zwróciła baczniejszą uwagę na przedmioty pedagogiczne i wtedy to przełożyła i uzupełniała dzieło Eichhoffa p. t. "Obraz literatury średniowiekowych ludów, a mianowicie Słowian i Niemców" i rozpoczęła wydawnictwo "Rozrywek dla młodocianego wieku". "Rozrywki" te były przepełnione — jak cała zresztą praca ówczesna — belletrystyką, utworami poetycznemi i opowiadaniami historycznemi.

Osiadłszy w Paryżu w r. 1864 zajęła się śp. Duchińska głównie przekładami z francuskiego, hiszpańskiego i innych języków — a przekład "Cyda" i "Pieśni o Rolandzie" zaliczyć należy w literaturze naszej do najlepszych. Z Paryża pisywała do pism warszawskich, głównie do "Biblioteki warszawskiej" interesujące korespondencye o życiu Francyi i jej literaturze. Do tegoż okresu zaliczyć trzeba cenne szkice literackie o "Kazimierzu Brodzińskim", o "Bohdanie Zaleskim" i inne.

Jak widzimy, żywot jej przepełniony był pracą ustawiczną i dobrą pracą, z której owoców korzystało starsze pokolenie.

Jako kobieta-obywatelka popierała gorąco młody jeszcze naówczas ruch wśród kobiet, pragnących wyższego wykształcenia; żywot Jej należy do tych najpiękniejszych żywotów na ziemi, których treścią: praca, torowanie dróg ku słońcu. Zmarła w wieku, jakiego rzadko kto dobiega, — owoce pracy Jej błogosławią Jej pamięć w sercach naszych. (Kur. Lw.)

Czysty pokarm i trucizna

Komisye zdrowia dokładają wszędzie wielkich wysiłków, aby pokarm dostarczany ludziom był czystym, zdrowym i niesfałszowanym. Blaszanki, używane przez mleczarzy i tych handlarzy, którzy nam dostarczają artykułów spożywczych, są utrzymywane w największej czystości. Dlaczego bowiem dbamy tak bardzo o czystość zewnętrzną, nie zważamy na trujące nieczystości nagromadzone wewnątrz naszego organizmu? Niebezpieczny kwas urynowy zatruwa wiele systemów, a wątroba, pęcherz, wewnętrzne kanały i nerki są zbiornikami szkodliwych gazów i trucizny. Bladaczka, żółta skóra, bóle w krzyżach, przygnębienie umysłu, wszystko to świadczy o nagromadzonej truciznie w systemie. Utrzymujcie kanały odchodowe systemu w czystości przez używanie znanej kuracyi Severy na Nerki i Wątrobę. Usuwa ona zapalenie, wydala kwas urynowy, wyczyszcza i uśmierza zaognione kanały i przywraca organa do normalnej czynności. Pani F. Knoll z Gretna, Nebr., pisze: "Mój syn chorował na nieznośną chorobę nerek. Dwie butelki Severy kuracyi na Wątrobę i Nerki wyleczyły go w zupełności. Cena 75c i $1.00. We wszystkich aptekach albo u W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.



HENRYK SIENKIEWICZ.

NA POLU CHWAŁY

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Z CZASOW KROLA JANA SOBIESKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

W izbie zapanowało głuche milczenie.

Tymczasem ksiądz pochylił się do okna, jakby na coś przez nie wyglądał, poczem odwrócił się, spojrzał naprzód po ścianach, potem na gości, ale widocznie zwalczył się już i opamiętał, bo twarz mu zbladła i płomień przygasł w oczach.

— Mości panowie — rzekł — to człowiek nie tylko zapalczywy, lecz i zgoła zły. Bo powiedzieć w zapalczywości więcej, niż słuszność pozwala, to się każdemu trafi, ale w zawziętości krzywdzić dalej i deptać po pokrzydzonym, to już nie szlachecka i nie katolicka rzecz.

To rzekłszy, pochylił się, podniósł zmięty list i zwrócił się do Taczewskiego:

— Jacku, jeśli ci jeszcze drzazga jaka w sercu pozostała, to tym nożem ją wykroisz. Czytaj nieboże, czytaj w głos, bo nie ty się wstydzić powinieneś, ale ten, kto taki list napisał. Niech się ichmościowie dowiedzą, jaki jest pan Pągowski!

Jacek chwycił drżącemi rękoma kartę, rozwinął ją i czytał:

"Mnie wielce miłościwy księże Dobrodzieju etc. etc.

"Dowiedziawszy się, że Taczewski z Wyrąbek, któren bywał w moim domu, ma się w tych czasiech do wojska udać, przez pamięć na chleb, którym go w ubóstwie jego karmiłem i dla posług, do których czasem trafiało mi się go używać, posyłam tu podjezdka i dukata na podkowy z zaleceniem, aby go na inne niepotrzebne rzeczy nie przetrwonił.

"Polecając zarazem chętne, a gorliwe służby moje, piszę się... etc. etc."

Jacek zbladł tak bardzo po przeczytaniu listu, że aż obecni zlękli się o niego, zwłaszcza ksiądz, który nie był pewny, czy ta bladość nie jest zwiastunką szalonego wybuchu, a wiedział, jak straszny bywa w gniewie ten, tak łagodny zwykle młodzian. Począł go też od razu hamować.

— Pągowski stary jest i niema ręki — mówił pośpiesznie — wyzwać go nie możesz!...

Lecz Taczewski nie wybuchnął, albowiem niezmierne i bolesne zdumienie wzięło w nim w pierwszej chwili górę nad wszelkiemi innemi uczuciami.

— Wyzwać go nie mogę — powtórzył, jak echo — ale dlaczego on jeszcze mnie depce?

Na to podniósł się starszy Cypryanowicz, wziął obie ręce Jacka, potrząsnął niemi silnie, poczem ucałował go w czoło i rzekł:

— Sobie jeno Pągowski tem ubliżył, a nie tobie, a jeśli zemsty poniechasz, tem bardziej będzie każdy podziwiał twoją wspaniałą i godną wielkiej krwi duszę...

— Oto mądre słowa! — zawołał ksiądz — których musisz okazać się godnym...

Z kolei uściskał Jacka Stanisław Cypryanowicz:

— Prawdę mówiąc — rzekł — to coraz więcej cię kocham...

Lecz panom Bukojemskim, którzy od chwili wysłuchania listu nie przestawali zgrzytać, taki obrót rzeczy nie był wcale po myśli. Za przykładem Stanisława poczęli i oni ściskać Jacka:

— Niech i tak będzie, jak chce — ozwał się wreszcie Łukasz — ale na miejscu Jacka inaczej jabym sobie poradził.

— Jak — zapytali z ciekawością dwaj bracia.

— Właśnie, że nie wiem jak, ale bym się namyślił i swego nie darował.

— Skoro nie wiesz, to się nie odzywaj.

— A wy, to niby wiecie?

— Cicho waść — rzekł ksiądz. — Jużci go bez odpisu tego listu nie ostawim, ale zemsty poniechać — chrześciańska i katolicka rzecz.

— Ba! a jegomość się też w pierwszej chwili za bok porwał.

— Bom za długo przy nim szablę nosił. Mea culpa! A jakom rzekł zachodzi jeszcze i ta okoliczność, że Pągowski jest stary i bez ręki. Na nic tu żelazne racye... I powiem waściom, że właśnie dla tego brzydnie mi do ostatka ten zaciekły człowiek, że w tak paskudny sposób z bezkarności korzysta.

— Będzie mu wszelako przyciasno w naszej okolicy rzekł Jan Bukojemski.

— Już to nasza głowa w tem, aby żywa noga pod jego dachem nie postała...

— Tymczasem trzeba odpisać i to zaraz.

Jednakże przez chwilę jeszcze namyślali się, kto ma odpisać: czy Jacek, dla którego list był przeznaczony, czy ksiądz, do którego był przysłany. Stanęło na tem, że ksiądz; sam Taczewski rzecz rozstrzygnął, rzekłszy:

— Dla mnie cały ten dom i wszyscy ludzie jakby wymarli — i szczęście dla nich, żem to sobie w duszy powiedział.

— Tak ci i jest! mosty spalone! — dorzucił ksiądz, szukając pióra i papieru.

Na to Jan Bukojemski.

— To dobrze, że mosty spalone, ale byłoby lepiej, żeby i Bełczączka poszła z dymem. Bywało tak u nas na Ukrainie, że gdy się jaki obcy przybłęda osiedlił, a z luźdmi żyć nie umiał, to się samego usiekło, majątek zaś puszczało się z dymem.

Nikt jednakże nie zwrócił uwagi na te słowa, oprócz starszego Cypryanowicza, który machnął niecierpliwie ręką i odparł:

— Waćpanowie przybyliście w te strony z Ukrainy, ja z pod Lwowa, a Pągowski z pod Pomorzan, to, wedle waścinego dowcipu, pan Taczewski mógłby nas wszystkich za przybłędów uważać; ale wiedz o tem, że Rzeczpospolita to jest wielki dom, w którym mieszka familia szlachecka i w którego każdym kącie szlachcic jest u siebie...

Nastało milczenie, z alkierza dochodziło tylko skrzypienie pióra i wymawiane półgłosem słowa, które ksiądz sam sobie dyktował.

Taczewski wsparł czoło na dłoniach i czas jakiś siedział bez ruchu; nagle wyprostował się, spojrzał po obecnych i przemówił:

— Jest coś takiego, czego ja wyrozumieć nie mogę.

— My też nie rozumiemy, — odrzekł Łukasz Bukojemski — ale jeśli się miodu jeszcze napijesz, to i my się napijemy.

Jacek nalał machinalnie miodu w kusztyki, jednocześnie zaś, idąc za biegiem własnych myśli, mówił dalej: Bo, że się pojedynek począł w jego domu, za to Pągowski, chociaż takie rzeczy przytrafiają się wszędy, mógł się obrazić. Ale on teraz wie, że nie ja wyzwałem, wie, że mi niesłusznie pod moim dachem ubliżył, wie, żem z waćpanami już w zgodzie, że się więcej u niego w domu nie pokażę i jeszcze ściga, jeszcze podeptać usiłuje...

— Prawda, że to jakaś osobliwa zaciekłość — rzekł stary Cypryanowicz.

— Ha! waszmość też mniemasz, że w tem coś jest?

— W czem? zapytał ksiądz, który, wyszedłszy z gotowym listem z alkierza, usłyszał ostatnie słowa.

— W tej osobliwej do mnie nienawiści.

Ksiądz spojrzał na półkę, na której stało, śród kilku innych ksiąg, Pismo święte i rzekł:

— To ja ci powiem, com zresztą dawno mówił: w tem jest mulier.

Tu zwrócił się do obecnych.

— Czym waćpanom zarecytował, co mówi o niewieście Eklezyasta?...

Lecz nie mógł skończyć, gdyż Jacek zerwał się, jakby sparzony żywym ogniem, wbił palce w czuprynę i począł prawie krzyczeć z bolem niezmiernym:

— Tem bardziej nie rozumiem, bo jeśli kto w świecie... bo jeśli komu w świecie... bo jeśli jest kto taki... to przecie duszę całą...

I nie mógł nic więcej powiedzieć, gdyż serdeczna boleść chwyciła mu gardło, jakby w kleszcze i zebrała się w oczach w postaci dwóch wielkich, a gorzkich i palących łez, które spłynęły mu po policzkach.

Lecz ksiądz zrozumiał go doskonale.

— Mój Jacku — radził — lepiej ranę wypalić, choćby z największym bolem, niż, żeby się jątrzyła: dlatego nie oszczędzam cię. Hej! i ja swego czasu byłem żołnierzem świeckim, przeto wiele rzeczy rozumiem. Wiem, iż bywa tak, że pamięć i żal choćby człowiek najdalej odjechał, wloką się za nim, jako psi i po nocach wyjąc, spać mu nie dają. Więc co? więc lepiej odrazu je zabić. Ty w tej chwili czujesz, że byłbyś tam oddał wszystką krew, z której przyczyny tak ci dziwno i straszno, że właśnie zemsta cię z tamtej stron ściga. I rzecz wydaje ci się niepodobna, a przecie jest podobna... Bo jeśliś sam niewieścią pychę i niewieście samolubstwo zadraźnił, jeśli liczono, że będziesz skomlał, a tyś nie skomlał, jeśli cię wybito, a tyś się nie łasił, jeno za łańcuch targnął i zerwał, to wiedz, że ci to nigdy nie będzie wybaczone i że zacieklejsza, niż bywa męska, nienawiść ścigać cię będzie zawsze. A na to rada jest tylko jedna: złamać afekt, choćby o własne serce i cisnąć daleko od siebie, jako pęknięty łuk — ot co!

I znowu nastała chwila milczenia. Stary Cypryanowicz kiwał głową, przytwierdzając księdzu i jako człowiek doświadczony, podziwiając mądrość jego słów.

A Jacek przywtórzył:

— Prawda jest, żem za łańcuch targnął i żem go zerwał... Tak, to nie Pągowski mnie ściga!

— Już wiem, cobym zrobił — ozwał się nagle Łukasz Bukojemski.

— Mów, nie ukrywaj! — zawołali dwaj bracia.

— A wiecie, co powiada zając?

— Jaki zając? czyś się upił?

— A ten, co pod miedzą.

I widocznie podochocony, wstał, wziął się pod boki i zaczął śpiewać:

Siedzi sobie zając pod miedzą,
Pod miedzą,
A myśliwi o nim nie wiedzą,
Nie wiedzą.
Siedzi sobie, lamentuje
I testament zapisuje
Pod miedzą.

Tu zwrócił się do braci i zapytał:

— A wiecie, jaki jest tenor testamentu?

— Wiemy, ale miło posłuchać!

— To słuchajcie:

Pocałujcie że mnie wszyscy,
Dojeżdżacze i myśliwcy,
Pod miedzą...

... Ot, tobym ja na miejscu Jacka wszystkim w Bełczączce napisał, a jeśli on tego nie uczyni, niech mnie pierwszy janczar wypaproszy, jeżeli tego w mojem i waszem imieniu Pągowskiemu na pożegnanie nie napiszę.

— O, jak mi Bóg miły, to jest przednia myśl! — zawołał z radością Jan.

— I z fantazyą i do rzeczy!

— Niech Jacek tak odpisze!

— Nie — odrzekł ksiądz, którego zniecierpliwiła rozmowa braci — nie Jacek odpisuje, jeno ja, a mnie się pożyczać terminów od waszmościów nie godzi.

Tu zwrócił się do Cypryanowiczów i do Jacka:

— Materya była trudna, bo trzeba było i złości rogów przytrzeć i z polityką się nie rozminąć, i pokazać, że się domyślamy, skąd się wysunęło żądło. Przeto posłuchajcie, a jeśliby który z waszmościów grzeczną jaką uwagę uczynił, to i owszem.

I począł czytać:

"Wielmożny mości Dobrodzieju, a mnie wielce miły Panie i Bracie...

Tu uderzył wierzchem dłoni w kartę i rzekł:

— Uważcie waszmościowie, że mu nie piszę: "a mnie wielce miłościwy" jeno: "mnie wielce miły..."

— Będzie miał dość! — rzekł pan Serafin — czytaj dobrodziej dalej.

— Tedy posłuchajcie:

"Wiadoma to jest rzecz wszystkim obywatelom w Rzeczypospolitej zamieszkałym, że ci tylko w każdem zdarzeniu przystojną politykę conservare et applicare umieją, którzy albo od młodości z politycznymi przestawali ludźmi, albo którzy z wielkiej krwi pochodząc, z przyrodzenia ją już na świat z sobą przynieśli. Co, że ani jedno, ani drugie nie przypadło W. Mości Panu Dobrodziejowi w udziale, przeto W. Pan Jacek Taczewski, który ex contrario Wać. M. Pana i krew i duszę odziedziczył po sławnych przodkach wspaniałą, odpuszcza mu jego prostackie słowa i również prostackie dary odsyła. Że zaś, jako campones, którzy gospody w miastach, albo zajazdy po progach trzymają, za gościnność, której W. Pan Jacek Taczewski w domu W. Mości doznawał, jakoby rachunek podajesz, z takowej racyi gotów jest W. Taczewski wszelkie expensa zwrócić, z odpowiedniem przyrodzonej swej hojności suplementem..."

— O, jak mi Bóg miły — przerwał starszy Cypryanowicz — chyba Pągowskiego krew zaleje!

— Ha! trzeba było pychę upokorzyć, a że się przytem pali mosty — sam Jacek tego chciał.

— Tak! tak! — zawołał gorączkowo Taczewski.

— A teraz słuchajcie, co mu już od siebie dopisuję:

"Do której wyrozumiałości ja sam skłoniłem W. Taczewskiego w tej myśli, że wprawdzie łuk jest waścin, ale zatruta strzała, którą zacnego młodziana ugodzić chciałeś może i nie z waścinego sajdaka pochodzi. Rozum bowiem rośnie jak siła w kościach, słabnie z wiekiem i niedołężna starość łatwo cudzym podszeptom się poddając, tem samem na większe pobłażanie zasługuje. W tej myśli kończę, przydając jeszcze jako kapłan i sługa Boży, tę uwagę, że im wiek późniejszy, a kres bliższy, tem mniej przystoi służyć pysze i nienawiści, a natomiast tem więcej myśleć o zbawieniu dusznem, którego sobie i W. Mości życzę. Amen. Poczem pozostając, etc. piszę się etc."

— Wszystko jest accurate wypisane — rzekł pan Serafin — nic dodać, nic ująć.

— Ha! — rzekł ksiądz — myślisz waćpan, że ma, na co zasłużył?

— Oj! aż mi się gorąco przy niektórych terminach czyniło.

— I mnie — dodał Łukasz Bukojemski — prawdziwie, że jak człowiek takie rzeczy słyszy, to mu się pić, jak w czasie upału zachciewa.

— Bądź-że, Jacku, rad ichmościom, a ja pismo zapieczętuję i odeślę.

To rzekłszy, zdjął sygnet z palca i poszedł do alkierza. Jednakże, przy pieczętowaniu listu, widocznie jakieś inne myśli przyszły mu do głowy, bo gdy wrócił, rzekł:

— Jest. Skończona sprawa. Ale, czy aby nie za ostro? Stary człek: nuż zdrowiem przypłaci? Vulnera zadane piórem niemniej bolą niż te, które czyni miecz, albo kula.

— Prawda prawda — ozwał się na to Taczewski.

I zacisnął zęby.

Lecz właśnie ten mimowolny okrzyk bolu rozstrzygnął sprawę. Starszy Cypryanowicz rzekł:

— Księże dobrodzieju, zacne to są skropuły, ale Pągowski ich nie miał. Jego list godzi prosto w serce, a wasz tylko w złość i pychę; mniemam przeto, iż powinien być wysłany.

I list został wysłany, poczem jeszcze pośpieszniej czyniono przygotowania do odjazdu Taczewskiego.

IX

Nie przewidzieli jednakże przyjaciele Jacka, że list księdza będzie pod pewnym względem na rękę panu Gedeonowi Pągowskiemu i posłuży jego domowej polityce.

Nie przyjął on go wprawdzie bez gniewu.

Jacek, który był mu dotąd tylko przeszkodą, stał się odtąd, chociaż nie był autorem listu, przedmiotem nienawiści. Nienawiść owa rozkwitła w zawziętem starem sercu jak zatruty kwiat, jednakże przemyślny rozum postanowił skorzystać z księżej odpowiedzi.

Pohamował więc pan Gedeon wściekły gniew, przybrał twarz w wyraz pogardliwej litości i udał się z listem do panny Sienińskiej.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara. UWAGA.— Zwracamy uwagę czytelników, aby ogłoszenia o poszukiwaniu osób pisali krótko i wyraźnie. Kto tego za przysłość nie uczyni, ten sam sobie będzie winien.

TRZY "HOMESTEADY" (grunta darmo) w stanach Wisconsin, Missouri, Michigan, Minnesota, Florida i Kalifornia. Każdy może otrzymać 160 akrów, bez płacenia podatków i procentu przez 5 lat. Przyślijcie dolara na informacye w jaki sposób możecie nabyć te 160 akrów. Wymieńcie stan, w którym chcielibyście osiąść. Adres: R. Hintermeister, Land Bureau, St. Charles, Mich.

KTO poszukuje najtańszy odjazd do kraju? Niech ten zaraz do nas napisze bo ceny zwykłych szyfkart tylko u nas tańsze niż wszędzie. 6 dol. kosztuje też odjazd prosto do Hamburga lub Bremen na pospiesznych parowcach przy nienatężającej 3-4 godzinnej dziennej pracy. Niezrównane wygody. Piszcie do nas a dokładna odpowiedź zaraz nastąpi. H. Kaufmann, 103 Greenwich st., New York, N. Y. (Oct. 14)

Starnowski Władysław, przebywający od 10 miesięcy w Ameryce, a pochodzący z Krakowa, poszukiwany jest przez swego syna Eugeniusza Starnowskiego, 419½ Congress st., Portland, Me. (37)

80 AKRÓW farma do sprzedania w stanie Missouri, 50 akrów uprawnej ziemi, reszta z drzewem bukowem, dom, stajnia i kurniki; 100 drzew owocowych, studnia, 1 mila od miasteczka, kościoła i szkoły. Cena $900. Zgłosić się do L. J. Boduc. Edgar Springs, Mo. (37)

POTRZEBA 200 robotników w mieście i na prowincyi; płaca od $1.75 do $2.00 dziennie; tak samo mężczyzn żonatych i samotnych, kobiet i dziewcząt do fabrycznej roboty, kamieniołomów, lasów i tartaków, hotelów i restauracyi i do rozmaitych robót; 500 mężczyzn do tartaków i lasów w stanie California, Washington i Oregon. Tam nie ma zimy, klimat zdrowy, płaca od $2.25 do $3.00 dziennie i wiele sposobności do założenia biznesu; 160 akrów rządowego gruntu darmo. Tania podróż. Adres: John Lucas, polski agent, 666 Milwaukee ave., Chicago, Ill. (38)

Klimaszewski Mamert, średniego wzrostu, blondyn, poszukiwany jest przez swego ojca J. Klimaszewskiego, box 2 Lyon Mountain, N. Y., Clinton Co. Poszukuję także swego szwagra Aleksandra Mackiewicza. (38)

Klekot Jakób poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata, Tomasza Klekot, 302 Wesson ave., Detroit, Mich. (37)

Buza Jan, przebywający od 15 lat w Ameryce, przeważnie w Brooklynie, rodem ze wsi Sadłowiny w Król. Pol., poszukiwany jest przez swego brata Adama Buza, 959 N. Robey st., Chicago. Ill. (38)

Szczepaniak Tomasz lat 31, przebywający do niedawna w Philadelphii poszukiwany jest przez Józefa Szczepańskiego, Sayreville, N. Y. (38)

Gnoza Józef, rodem ze wsi Pupkowizna w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swego brata, Andrzeja Gnoza, 634 Holt ave., Chicago, Ill. (39)

J. Cendrowski ma paczkę na ekspresie U. S. w Pittsburg, Pa.

Goszczyński Wacław, przebywający w Philadelphia, Pa., i Musiał Feliks w Brooklyn, N. Y., poszukiwani są przez Adama Gniazdowskiego, c. o. Post Master, New York City. (38)

FARMA na sprzedaż 80 akrów za 2,100 dolarów. Farma jest ogrodzona dokoła drutem, kilka kroków od stacyi kolejowej, zabudowania, dom, stodoła, chlew, wozownia, wóz, boga, sanie, sanki, maszyna do sieczenia zboża, maszyna do grabienia, pług, brony, radło, studnia, 16 sztuk bydła, 2 konie, stodoła pełna zboża, stogi ze sianem i stog owsa, nowe puszorki na konie. Przyczyną sprzedaży jest starość i niezdolność do pracy. Interesowani niech się zgłoszą pod adres: Michalina Peroo, Lehigh, Wis., Barron Co. (39)

Zdunkiewicz Ignacy, który przed siedmiu laty przebywał w Shamokin, Pa., poszukiwany jest w ważnym interesie przez cioteczych braci pod adresem: W. L. Stachowicz, New Kensington, Pa., West Moreland Co. (39)

Zienkiewicz rodem z Podguni na Litwie, mający pracować w jednej z redakcyi polskich w Chicago, poszukiwany jest przez Walentego Eymont, 602 E. 6th st., New York City. (39)

Nowiny Miejscowe

DRUKARNIOM zagraża strajk ogólny. Wszyscy drukarze akcydensowi i książkowi w Stanach Zjednoczonych mają zastrajkować o 8 godzinny dzień pracy. Właściciele zakładów drukarskich na konwencyi w Niagara Falls, N. Y., oświadczyli się stanowczo przeciw ustępstwom. Drukarze pracujący przy gazetach nie mają nic wspólnego z tym strajkiem, gdyż żądania ich zostały uwzględnione i pokojowo załatwione.

ELEWATOR zbożowy Santa Fe przy 27-ej ul. i Ashland ave. uległ zupełnemu zniszczeniu wskutek pożaru. Wszelkie wysiłki straży pożarnej na nic się nie przydały wobec rozszalałego żywiołu; cały elewator spłonął. Szkody obliczają na $800,000.

POLAK, Marcin Ratajczak został zabity przez pociąg przy 31-ej ulicy. Pracował przy kamieniołomach w Hawthorne, Ill. i liczył 30 lat.

POŻAR zniszczył doszczętnie lejarnię Hansell-Elcock Co., w której pracowało około 300 ludzi. Była to olbrzymia lejarnia, zajmująca jeden cały blok i kosztowała $75,000, a znajdowała się między ulicami 28, Butler i Archer ave. Pracowali w niej prawie sami Polacy.

GÓRNICY w kopalniach węgla w stanie Illinois przegrali strajk i powrócili do pracy na dawnych warunkach. Chodziło im o to, aby nie płacili za materyały wybuchowe, ale kompanie również na to zgodzić się nie chciały.

ZNANY awanturnik, prezes unii woźnic Shea, który unieszczęśliwił tylu ludzi w Chicago podczas strajku, ma być na łeb wyrzucony z swego urzędu. Woźnicy grożą mu lynczem, gdy go spotkają, posądzając go o kradzież ich kasy i inne nadużycia.

NA POLECENIE rzecznika miejskiego Jana F. Smulskiego, komisarz robót publicznych Patterson każe pozrywać lub zabarykadować wszystkie chodniki drewniane, które grożą załamaniem lub są dziurawe. Na tych chodnikach ludziska łamią żebra, ręce i nogi, poczem wytaczają miastu proces o grube odszkodowanie.

Z tej okazyi korzystają nawet sprytni spekulanci, którzy udają, że odnieśli uszkodzenia na chodnikach, więc się domagają pieniędzy od miasta.

UROCZYSTY obchód 25-cio letniego jubileuszu założenia Tow. Przemysłowców i Rzemieślników Polskich, gr. 3 Zw. Nar. Pol., odbył się w niedzielę popołudniu 10-go września.

Towarzystwo to było trzeciem z rzędu, które się przyłączyło do Związku N. P.

Obchód wypadł bardzo ładnie. Hala Pułaskiego, pięknie udekorowana na tę wielką uroczystość narodową, zapełniła się publicznością po brzegi. Wypowiedziano kilka pięknych mów i deklamacyi, przeplatanych śpiewem chorów.

Tak staremu i zasłużonemu Towarzystwu, które należy do pierwszych założycieli Związku, przesyłamy braterskie pozdrowienie za wierną służbę dla sprawy narodowej.

UWAGA. Z początkiem 1880 r. za staraniem Juliusza Andrzejkowicza i kilku innych obywateli w Philadelphii założono towarzystwo pod nazwiskiem: "Związek Narodowy Polski w Philadelphii." Juliusz Andrzejkowicz ożeniony z nie Polką a nie mający potomstwa i przy tem dość zamożny, pozostawił po sobie tę pamiątkę, że przez swą pracę piśmienną w łamach "Gazety Polskiej" zaraz po nowo założonem towarzystwie Z. N. P. w Philadelphii, rozbudził ducha narodowego w wielu Towarzystwach w Ameryce, które przysłały swych delegatów na pierwszy Sejm do Chicago. Nawet kilka tygodni przed Sejmem osiadł stale w Chicago i nietylko pisał każdego tygodnia artykuły w "Gazecie Polskiej," ale nawet w Redakcyi "Gaz. Pol." pisywał listy do wielu Towarzystw w sprawie połączenia się i dokonał tego, czegośmy w Gminie Polskiej pracując przez kilka lat, dokonać nie mogli. W. Dyniewicz.

NOWY strajk grozi naszemu miastu. Tym razem ma zastrajkować 5,000 unijnych nakładaczy towarów na wszystkich kolejach koncentrujących się w Chicago. Chodzi o podwyższenie płacy.

NARESZCIE ulice nasze doczekają się, że na lampach lub specyalnych słupach będą umieszczone tabliczki z nazwami ulic. Około 20,000 takich nazw ma być wykonanych w przeciągu czterech miesięcy i umieszczonych we właściwych miejscach.

STATYSTYKA biura akcyzy wykazuje, iż w Chicago jest uszczęśliwione 7,987 szynkami, na które wyjęto zezwolenia, począwszy od 1go maja. Znaczy to, iż naszemu miastu przybyło 700 świątyń Bachusa więcej, niż było w roku zeszłym.

NA WOJCIECHOWIE odbył się w zeszłym tygodniu sejm XVII Zjednoczenia Pol. Rz. Kat. pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej Królowy Kor. Pol. Ponieważ na tym sejmie nie zapadła żadna ważniejsza uchwała, przeto podajemy z obowiązku dziennikarskiego jego treść. Na sejm stawiło się 24 delegatów, mających głosów 43.

Marszałkiem Sejmu wybrany został ob. Józef Napieralski, a sekretarzem ob. J. A. Pełka.

Do komitetu dla sprawdzenia mandatów powołani zostali: Jan Doman, Karol Strzoda i Tomasz Piechnik.

Dla poprawek konstytucyi: Józef Wichłaczyński, Wal. Petlak i Tom. Piechnik.

Ze sprawozdań urzędników Zjednoczenia okazało się, że w roku ubiegłym przypadło do płacenia na asesmenty i podatki ogółem po $10,30 od członka za cały rok, za śmierć mężczyzn. Wypłaca się od każdej śmierci mężczyzny $600. Przeciętnie więc opłacił każdy członek po 86 centów miesięcznie.

Następnie przyjęto wniosek, ażeby przyjmowano do Zjednoczenia osoby liczące lat 45 do 50.

Nowy zarząd tej organizacyi wybrano z następujących członków:

Józef Wichłaczyński, prezydent; Józef Sobieszczyk, wiceprezydent; Wal. Zwierzyński, sekr. jeneralny; Winc. Spychała, kasyer; Wiel. ks. Gronkowski, kapelan; dr. E. Napieralski, lekarz. Trustysi: Tomasz Piechnik, Szymon Strans, Teodor Grubiński, Wł. Kotarek, Ignacy Morzyński i Kalinowski.

Szkoda, że ta mała organizacya nie przystąpiła do Związku lub Zjednoczenia. Chwali się istnienie każdej uczciwej organizacyi polskiej, ale dwie organizacye główne byłyby wystarczającemi dla naszej emigracyi.

KORESPONDENCYE.

LA SALLE, Ill. — Szanowną Redakcyę "Gazety Polskiej" proszę, o zamieszczenie następującej korespondencyi:

W starej naszej osadzie polskiej życie idzie spokojnym trybem. Wszystko tak jak było tylko się ku starości nieco pochyliło — jak mówi jeden z naszych poetów. Miasto nasze w porze letniej jest rzeczywiście poetycznem. Ulice czyste i obsadzone drzewami, czynią wygląd miasta podobny do dużego parku. Dzielnica zamieszkała przez Polaków nie ustępuje w niczem dzielnicy amerykańskiej. A nie trzeba zapominać o tem, że Polacy mają tu wielkie znaczenie w polityce. Nasz rodak W. Panek jest mayorem po raz drugi, a kasyerem miasta jest Teofil Jagodziński. Oprócz tego zajmują i inni Polacy ładne stanowiska w urzędzie miejskim.

Podzielić się muszę z rodakami i tą wiadomością, że znany zaszczytnie malarz artysta, Jan Czajkowski maluje nasz kościół św. Jacka. Prezbiteryum już skończone i wygląda bardzo ładnie. Artysta dobrał taką harmonię kolorów, że oko oderwać się nie chce od tych pięknych malowideł.

Proboszcz nasz dr. B. M. Skulik dumnym jest, że umiał wyszukać tak zdolnego malarza, a i my też się cieszymy z tego, że kościół nasz maluje Polak i że tak zdolneggo mamy malarza. Wy tam zresztą znacie go w Chicago, bo wam już wymalował kilka kościołów, to wiecie kim jest nasz malarz-artysta J. Czajkowski.

Praca nad malowaniem kościoła postępuje szybko i mamy nadzieję, że kościół nasz będzie gotowym z końcem listopada. Dowiaduję się, że p. Czajkowski będzie malował na wiosnę kościół polski w Peru, Ill., gdzie proboszczem jest ks. K. Truszyński.

Tyle na dzisiaj, a jak będę wiedział co nowego, to znów napiszę przy sposobności.

Stary abonent.

OFIARY NA POMNIK KOSCIUSZKI W WASHINGTON, D. C. przysłane do "Gazety Polskiej."

Wróbel Wojciech, Mendota, Wis. 25

Na zabawie u państwa Marcina Tokarza w Coal Run, Pa., złożyli ofiary na pomnik następujące osoby:

Marcin Tokarz	50
Marya Tokarz	50
Walerya Dracz	50
Jakób Chowanie	50
Michał Jagniszczak	50
Piotr Bieleń	50
Marcin Knapik	50
Józef Kozik	50
Józef Dymitrowicz	50
Jakób Borowski	50
Stanisław Markiewicz	50
Paulina Borowska	25
Aleksander Białobrzeski	25
Julia Szmit	25
Franciszek Borkowski	25
Michalina Borkowska	10
Walerya Borkowska	5
Antoni Kalinowski	5
Juljan Polkowski	50
Anioł Salamon	25
Marya Porowska	50
Franciszek Oleszewski	15
Stanisław Maliszewski	25
Roman Maliszewski	25
Jan Oleszewski	25
Stanisław Migud	50
Stanisław Stempkowski	10
Zofia Stempkowska	10
Razem	$9.55

Do "Gazety Polskiej" przysłano powyższe ofiary na budowę Pomnika Kościuszki w Washington, D. C.

Pieniędze w sumie $9.55 oddane są Komitetowi Centralnemu

Dotychczas zebrano przez "Gazetę Polską" $487.79

UWAGA. Wszyscy ofiarodawcy będą pokwitowani w urzędowych gazetach polskich, które popierają budowę pomnika. Oprócz tego nazwiska ofiarodawców będą wydrukowane w osobnej książce, którą każdy będzie mógł kupić po cenie kosztu papieru. Książka ta będzie niejako talizmanem dla Polaków i przechodzić będzie z pokolenia na pokolenia jako dzieło pamiątkowe.

Ostatnie Wiadomości.

Sroda, 13 września.

TOKIO. — W magazynie prochu na okręcie 1-ej klasy Mikasa powstała eksplozya, i cały okręt został zniszczony, przyczem zginęło 5 marynarzy, a 334 odniosło rany. Był to okręt flagowy admirała Togo, któremu służyło szczęście w wojnie, a w pokoju doczekał się tak strasznej katastrofy.

Okręt Mikasa znajdował się w zatoce Sasebo. Admirał Togo nie był na okręcie podczas eksplozyi.

LONDYN. — W armii japońskiej zapanowało ogólne niezadowolenie z zawarcia pokoju i zawieszenia broni.

Rozruchy w Japonii nie ustają. W mieście Osaka zostało 40 osób pokaleczonych. Naród nie chce się zgodzić na warunki pokoju.

PETERSBURG. — Zaburzenia na Kaukazie przybierają coraz groźniejsze rozmiary. W Tyflisie padło wiele osób wskutek walk ulicznych.

W zatoce Błotnickiej około Finlandyi odkrył rząd rosyjski na małej wysepce 5000 karabinów przeznaczonych dla rewolucyonistów.

CHICAGO. — Aeronauta Knabenshue będzie w swym balonie objeżdżał następnego poniedziałku nasze miasto i gmach Masonic Temple.

Listy Polskie na Poczcie.

751 Adamski F	1017 Mieszczok J
764 Bajerski J	1031 Mostek I
770 Baryś J	1035 Mruczka J
777 Bełżkiewicz M	1043 Narbut L
779 Bilek A	1050 Nowiński J
780 Bizik L	105 Nowicka A
7 8 Bogniawska Z	1054 Nylec J 2
784 Burzo-ski A	1056 Olynicak T
785 Bryzek T	1062 Ozajkowska J
786 Burek W	1063 Ozga J
788 Byza S	1064 Pabisińska L
792 Chornacki J	1067 Paskiewicz F
795 Ciezlon J	1069 Pszowicz A
796 Ciza A	1074 Pawlak M
797 Cihło J	1088 Pigała W
799 C za kowicz M	1091 Piasek J
800 Czaflicki A	1095 Polak P
801 Czopor J	1100 Powrozek S
802 Czyft J	1108 Prochnicka A
803 Cyza A	1109 Pr hnicki J
811 Dombrowska S	1113 Rak J
813 Duchek K	1115 Regula H
817 Dyrda J	1116 Rembowski W
835 Glełczowski J	1122 Roman J
838 Glniecka M	1128 Runeński L 2
843 Gołucki M	1132 Ruteczka M
844 Gołublewski Z	1133 Rybak J
847 Gołstomski W	1134 Rzejak W
848 Gralak F	1135 Rzepka K
850 Gradziński M	1148 Sidor P
85 Graczyk J	1151 Siepak K
852 Gralińskl J	1154 Skalska M
853 Grebla S	1156 Skarażński J
855 Gromola J	1158 Szokowski J
858 Graszecka S	1162 Słanicki K
859 Grzegorzek R	1165 Sliwa K
862 Hajdusiewicz K	1169 Smuleń S
874 Hibl J	1171 S mora J 2
891 Iwaszkiewicz A	1175 Sopiarz J
892 Irań-ki F	1176 Soposki W
894 Jabuński J	1177 Sosnowski A
895 Jacewicz K	1180 Staszkiewicz W
898 Janiga A	1188 Stojak J
901 Jarema J	1197 Soryn J
902 Jarosz T	1199 Syzdek J
903 Jask łka	1200 Szawrycki F
904 Jarzyna J	1201 Szerebiński M
905 Jasińska J	1202 Szeliga J
906 Jaskółka A	1203 Szymkiewicz D
908 Jemborski J	1206 Szorkański W
913 Jugaszek J	1207 Szudziński J
916 Kacprowicz J	1208 Szwickowski A
918 Kołczyk J	1209 Szydłowski J
919 Kabciński J	1210 Szyjowiec L
931 Klag J	1215 Tomczak B
933 Klimek J	1216 Tomaszkiewicz S
940 Konstantynowicz A	1223 Twarogońska A
94 Kos P	1234 Walewski F
953 Krusinowski A	1236 Wachowska M
954 Kruzel J	1237 Waśniewski J
955 Kubacki T	1238 Warczyński W
956 Kucker J	1239 Woźniak F
957 Kuciemba S 2	1241 Węglarz M
962 Kujawa J	1243 Wilek A
964 Kurtyka F	1250 Włodarski J
967 Kuras M	1251 Wodzieska J
968 Kurzyński K	1252 Wojcik K
977 Lech M	1253 Wojcik K
991 Leszczyński P	1254 Wojcik K
994 Lewandowski W	1255 Wojtarowicz P
985 Ligeska K	1258 Wolak W
996 Lizak M	1266 Wysocki J
999 Malicki J	1260 Zaleski P
1006 Marciniak W	1277 Zima A
1008 Mazgaj J	
1009 Mazurek F	

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 13 września 1905.

MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	6.00
Twarda patents	5.00—5.25
Straights	4.90—5.00
Czysta	3.20—3.50
Miękka zimowa patents	4.70—4.80
Twarda zimowa patents	3.90—4.20
Żytnia	4.25—4.50
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	80½—82¾
No. 3 czerwona	82¾
No. 2 czerwona	84
No. 3 twarda	81—82¾
No. 2 twarda	83½—86
No. 4 biała	81—82½
PSZENICA WIOSENNA buszel	
No. 3	85—87
No. 4	83
Północna	90
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	51—52
No. 4	52—53
No. 3	53—54
No. 3 biała	53¾
No. 3 żółta	54—55
No. 2	54
No. 2 żółta	55
No 2 białe	55
Jęczmień	39—43
OWIES (buszel)	
No. 2	26
No. 2 biały	28—29
No. 3	26
No. 3 biały	26—28
No. 4 biały	26—27
Standard	27—28
ŻYTO	
No. 2	62—63
No. 3	59—61
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—7.00
Pszenicza	4.00—5.00
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—7.50
Zwykłe	3.85—6.00
Cielęta	8.00—6.00
Świnie tuczne	4.40—4.60
Prosięta	4.50—4.70
Owce	4.60—5.50
Jagnięta	8.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	20
Firsts	19
Seconds	17
Dairies	17
Jaja, (tuzin)	22
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13.00
Niesortowana tymotka	9.50—12.00
JARZYNY	
Pomidory (pudło)	25—35
Cebula zielona (buszel)	70—75
Ogórki tuzin	10—15
Groch zielony, buszel	50—1.25
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki	15
Kurczęta (żywe)	18
Kaczki	14
Gęsi za tuzin	4.00—6.00
KARTOFLE (buszel)	43—52
Słodkie (beczka)	
Kapusta nowa (pudło)	1.35—1.50
Pomidory (pudło)	30—50
OWOCE	
Jabłka (beczka)	1.00—4.50
Cytryny (pudło)	1.75—2.35
Banany (pęk)	75—2.00
Brzoskwinie (buszel)	40—1,25
Winogrona koszyk	12—15